



26130

Mag. St. Dr.

P

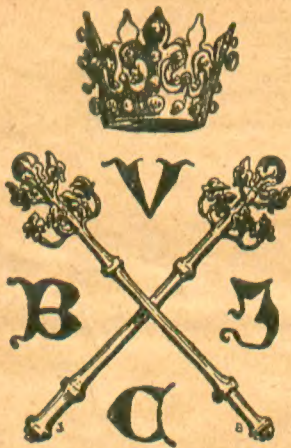


Gruszecki.

Teake

403

Per Cæs. Reg. For  
ourum interest,



26130

Gruszo

Nomino Casareo

ecider est

A. 21. Quin et d

heli, completur

Arrolati  
am ad diuitem etaten perueniet.

omni in Gati

Parab. us el. 2. 209

Antyken 30.

1871. XII. 141.



Wyblecki -

Amos A - 18

Amos R - 18 11

Amos C - 18 2-22

Amos D - 18 12

Amos E - 17 4

Amos F - 17 17

Amos G - 17 18

18

18

26

20

27

5

100

~~100~~  
~~100~~

25.4367

ORIGINALNA  
SAMNITKA.

ORIGINALNA

S A M N I T K A.

W TRZECH AKTACH.

R. 1787.



W POZNANIU



W Drukarni J. K. MCI  
RZCPLITEY.



OSOBY.

ARCHONT. Rządca Rpltey Samni-  
ckiey.

FAUSTYNA. Corka Archonta.

SYLVIO. Pastuszek. ( Obywatele

KORYDON. Syn Sylvio. ( Samniocy.

DORYMONT. ( Rycerze Samniocy.

• ORGON.

ELIZA. Pasterka.

LIKTOR. Archonta.

26130.



JASNIE WIELMOŻNY

MOSCI PANIE

P O T O C K I

WOIEWODO RUSKI.



*K*omu wolność Narodu, tak iak Ie-  
mu iest miła. Kto iak On dobru  
powszechnemu, z własności rad czyni  
ofiary. Temu Obraz wolnego Ludu,  
najmilszym widokiem, Tego duszy ro-  
skoszą Obywatelska cnota.

Umieścisz zaczęm chętnie podchle-  
biam sobie, między Bogi swoje domo-  
we — Brutusy — Sokratesy — Pontiu-  
szow moich Samnickich.

Nie ma prawda Rplta nasza Samnickich Seymow, gdzieby surowy Sędzia Narod cały, zasługom Obywatelskim, przynależytą wymierzał wartość. Niemniey przecie uroczyscie, oddał ci J W. PANIE sprawiedliwość, głos Publiczności, głos Narodu! w nayodlegleyszych zakętach Prowinciow, stawiają Imieniowi Iego Oltarze chwały. Umiem i ja myśleć. Radbym Laurużaki listek, do tego przydał wieńca, który mu Oyczyzny wie ręka. A gdy w Kościele nieśmiertelney sławy, znajdzie go pozna potomność nie zwiędłym, czytać będzie pod nim, mieszczzone Imiona wielbicielow Iego, tam i moje znaleźć powinna —.

WYBICKI.

RZECZ



## RZECZ OPERY.

**O**Bok Rpltey Rzymskiej, Pani  
świata, w szcuplem zaokrągleniu,  
Stał Samnitów Narod. Sąsiad tyle potężny  
i chciwy, miał być pochłonać do razu,  
Lud tak spokojny i słaby. Trzy-  
naście przecię razy pokonany, niosł w Sa-  
mnium, zuchwały Rzymianin iarzmo-  
ieńca. Gdy na ruinach tylu Narodów  
wzniesiony, całemu groził światu,  
miecz iednych Samnitów, dumnego Nar-  
odów zniżał nieprzyjaciela. Miłość Oy-  
czyzny Duch czysty Obywatelstwa, mało  
dziś Rpltym znany, tę nad większością  
fił Sąsiada, dawał Samnitom przewagę.  
Do tego przecię Patryotyzmu i męstwa,  
wiodła Ich, mądrość Prawodawcy. Trze-  
ba



ba. każdemu kraiovi doskonałego Stwor-  
cy Rządu, ten potym mu stwarza Oby-  
watelow! Z Kardynałney ustawy Pań-  
stwa, odprawiał się corocznie Sejm w  
Samnium, tam surowa, sprawiedliwość  
dociekała, i rozsądzała każdego Obywa-  
tela zasługi. Za nic były, liczne Nad-  
dziadow w Imieniu mieszczone posagi,  
za nic Obszerne włości i skupione skar-  
by. Te szczęśliwych przypadków igrzy-  
ska! Osobistą każdą, przynosił swą  
wartość, i z tey wymierzano mu chwa-  
łę, lub hańbę. Naysilnieyszy powód  
do cnoty, i wielkości ducha! Kogo więc  
większością zdania, za nayzasłużeńszego  
Sejm uznał, ten w nadgodę odebrał  
wolność, z Samnitek Panien, wybrać so-  
bie jedną za Żonę. Piękność, urodze-  
nie, niewinność, bogactwa, były posa-  
giem Cnoty i męstwa. Ten co wczor-  
ay, urodzenia i fortuny ukrzywdzony  
losem, był u płci piękney, wzgardy wi-  
dokiem, został po Sejmie u niey, wza-  
iemney zazdrości celem. Każda by chcia-  
ła zostać połowicą, zbawcy Oyczyzny.  
Każda by chciała osieść na maiestacie,  
zasłudze publiczney zbudowanym —.

*Scena odprawia się nayprzod w okoli-  
cach Samnium, potym w samem mieście Sa-  
mnium.*

AKT



# AKT PIERWSZY.

## SCENA I.

*Na Polach między gaikami.*



KORYDON. *Pastuszek.*

*W Głębi Teatrum pasą się trzody owiec.*

KORYDON. *Ze niezastał ELIZY, żalić się zaczyna . . . . .*

ARYIA. *w rozpacz.*

Paście się — Paście —, iagnięta  
Szczęśliwsze jak ja zwierzęta!  
gdy trawkę macie . . .

Już nic — już nic — nieszukacie.

X,

Mniey mając czucia — mniey doli!

Wesołe — wolne w swywoli .

gdy trawkę macie . . .

Już nic — już nic — nieszukacie!

X.

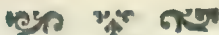
Paście się, paście, po tej wonney łące!

W pędzę was pod cień wpółudnie gorące

Wszak trawkę macie — . .

Już nic — już nic — nieszukacie!

X.



## X.

Niemasz iey — i niebędzie! nędzny Kory-  
donie,

Sam się próżno utrudzam, trzodę próżnie  
gonię!

Spać niemogłem, i pierwszy co kur zapiał,  
wstałem

Sniadania zjeść niechciałem — dla niey go  
schowałem.

A ona mnie nie kocha . . . czyż usta za-  
zdrośne

Nie wydały iey tego, iak oczy miłosne  
Jak ma rumieniec żywy, iak układ luby ciała  
Czułem to, gdy się ongi wzdroiu przegła-  
dała.

Lecz złem może zrozumiał. Winney stro-  
nie pewnie.

Z swoją się trzodą biada, i narzeka rzewnie,  
Ze mnie znaleźć niemoże . . . ale iak mi  
miła,

● Tę dolinę — te krzaki — ten zdroy wymie-  
niła.

Nie raz rzekła, pod nad te, strumyku zakręty,  
Przypędzę swe iałozki, i ty bądź z iagnię-  
ty . . .

Ach ieżli ty mnie zdradzasz. Boże trzody  
naszey,

Karz Elizy niewierność, niech wfrzod lata  
paszy,

Ułaknie iey iałozka . . . niech wilki zar-  
loczne . . .

Zal mi iednak . . i nawet sobie nieodpoczne,  
Ale wrocę do Domu, i poydę iey szlakiem,

Mo-





Może gdzie niewiniątko, zasnęło pod krzą-  
kiem

## S C E N A II.

KORYDON ELIZA.

E L I Z A:

*Daie się słyszeć w odległości gaiku.*

Eliza ( Ko = ry = do = nie!

Korydon ( Czy mnie ucho niemyli.

Eliza ( Ko = ry = do = nie!

Korydon ( Ach Ona się kwili.

Eliza ( Ko = ry = do = nie!

Korydon ( W ktoreys' stronie?

Eliza ( Tu = Ta = Tu = Kory-  
donie!.

*Na ten głos bieży Korydon.*

KORYDON Z ELIZĄ.

*Schodzą się i śpiewają.*

Gdy dzierlatka w wiosnie

Na dębie, czy sośnie.

Skrzydełki wstrzepie

I za świergoli.

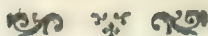
Wnet samczyk powabny

Leci na głos wabny

Przy niey się czepie

I z nią śwywoli.

Ko. 11



KORYDON.

Ach ma śliczna Elizo!

ELIZA. *Siada.*

jakżem zmordowana!

KORYDON.

Spoczniy sobie — odetchniuy.

ELIZA.

zapewnieś od rana,

Czekał na mnie z swą trzodą,

KORYDON.

prawda niecierpliwie,

Lecz wszystko zapominam . . .

ELIZA

a ja nieszczęśliwie.

KORYDON.

Co mówisz? cóć się stało. Nabawiaśz mnie  
trwogi

Powiedz proszę — a prętko — zaklinam na  
Bogi!

ELIZA.

Powiem ci . . .

KORYDON.

może zwierz?

ELIZA.

nie . . .

KORYDON.

to Matka zbyt froga?

ELIZA.

Ta dobra . . .

Ko-

KORYDON. *na boku.*

czuię tkliwie, że cierpi nieboga!  
*Głośno.* Porzuć troski Elizo . . . gdyśmy  
z sobą w parze,  
Siądźmy, ty zanuć a ja zagram na fujarzę,

KORYDON.

*Spiewa i gra na flecie.*

Szczęśliwy Pasterz co w gaju cienie,  
Rażem z Pasterką swą trzodę żenie.

Wolen od troski

To gra na flecie

To hoci piołki

To wianki plecie

Aż mu też dziewcze przecie . . .

KORYDON.

*Ucina śpiewanie że Eliza zamyślona.*

Coż to i śpiewać nie chcesz — więc i ja  
przeftanę

A z rozpaczy porzucę, stado ukochane . . .

Poyde . . . .

ELIZA.

ach Korydonie! też miłości skutki  
Pociechy w tobie szukam a znajduję smutki  
Niewiesz czemu tak smutna, co przyczy-  
ną trwogi

Może twe serce samo . . .

KORYDON.

proszę cię na Bogi.

Powiedz więc, bo tak tkliwie, smutki z tobą  
dzielę

Iż śmierć raczén . . .

ELI



ELIZA. *na boku.*

toż albo mówić się ośmielę

KORYDON.

*W żalach ponurzony.*

Iakże czarne dziś we śnie, miałem widowiska!  
To iż naytłusciejszego, wilk pożarł ofyska..  
To iż trzodę rozpedził, a iakoszka biała,  
Co na ofiarę Bogom, wieńczona bydź miała,  
Rozbiła się o skałę. Wnet iakiś szaleniec  
Pierś mi szarpał, a ciebie, —, w wonny zdo-  
bił wieniec

Te tak okropne wrogi, ziścić mi się mogą . .

ELIZA.

Czyliż cię sen powinien, tą przeymować  
trwogą (właśnie)  
Pomnisz iakęś mnie cieszył, na tém mieyscu  
Gdy mi próżną rodziły rozpacz, senne baśnie,  
Niechże zyskam wzajemnie, na twém ser-  
cu tyle.

KORYDON.

Wszystko zyskasz Elizo! wierzę że się my-  
le . .

Wreszcie nie masz nieszczęścia, niemasz dla  
mnie rany.

Gdym ; możesz skończyć?

ELIZA.

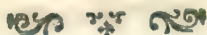
możesz . . .

KORYDON.

od ciebie kochany.

Niech się więc wroci do nas wesołość co  
dawni

Co cię w smutek wprawiło, miała byś mi  
iawni Po-



Powiedzieć. albo iezli, przypadek iest znośny,  
Porzuć go . . . coż droższego, nad moment  
miłośny! (skraca.

Niech go nam nic niestruie, niech go nic nie

ELIZA.

Mimo mnie, wszystko na myśl, żal się iakiś  
wraca!

Zal próżny, boiażń płocha, samam przekonana,

KORYDON.

Nie tay więc . . .

ELIZA.

Idąc z Matką, do obor dziś z rana,  
wypędzać trzodę w pole podług naszey  
z mowy (i mowy.

Nadbiegł iakiś młodzieniec, i z twarzy

Wcale mi nieznaiomy . . .

KORYDON.

*W niespokojności.*

I coż? i coż dali?

ELIZA.

Wstrzymał się . . .

KORYDON,

czemu?

ELIZA.

z Matką się witali

KORYDON.

Pomnisz że iego postać?

ELIZA.

weyjrzałam nań z oka

Zdała mi się osoba, kształtna i wyfoka

Włos biały, złoty w pierścien, spadał po  
ramieniu, Miał



Miał coś znacznego w twarzy, milego  
w weyźrzeniu.

Chciałam uysć, gdy mnie wstrzymał. Sta-  
nelam iak wryta.

Zalęklam się. on na to. wszak ieſtem Sa-  
mnita.

Daley mówił tak tklowie;

KORYDON. *w zapale.*

wſciekle loſow zrzedy!

Przeczuwam me nieſzczęście ....

ELIZA.

te gniewu zapędy,

Co znaczą Korydonie! także koisz żale? ..?

Iak chciaeś opowiadam, rzecz ci poufale,

I myślałam dokończyć, ſpokojnie powieſci

A Ty ....

KORYDON.

przeſtań — znam dobrze ſłabość  
płci niewieſci

A R Y I A.

KORYDON — z ELIZĄ.

*Razem?*

Duo. ( Ia ko = cham = a — Ty —

( Ia ko = cham = a — Ty —

( Szukaſz moiey zraty!

ELIZA. *Sama.*

Gdyś raz pierwſzy wil mi wieniec

Gdyś raz pierwſzy, grał po roſie

Czułam, okrył mnie rumieniec

I takiego coś ſtało się

Coż



❧ ❧ ❧

Coś takiego  
Dziwackiego  
Zem raz cała  
bladła, drzała!  
Wnet wesółła ba i gziocha  
goniłam się z tobą płocha

*Duo.* ( Ia — ko = cham — a Ty  
( Ia — ko = cham — a Ty  
( Szukasz moiej zraty

ELIZA.

Tyś był ieden z całej wioski  
Twe przyjęte były dary  
Twe lubiłam tylko pioski  
I przez iakieś ferca czary  
Wszędzie . było,  
z Tobą miło,  
Czy w gaiku,  
Przy strumyku.

Czyli w chatce z pod nad cienia!  
Szły za tobą me westchnienia!

*Duo.* ( Ia = kocham — a Ty — &c:

ELIZA.

Nieszczęsna! poróżnienia przyczyn nie ro-  
zumiem.

KORYDON.

Usta czuie zawarte — już więcej nieumiem  
Mówić, tylko nieść miłość, ku moiej obronie  
Z tej boiaźni — gniew — szaleństwo —

ELIZA.

ale Korydonie . .

Dla



Dla siebieś jest okrutnym, i dla mnie Tyranem !

Czyż kto inży mém sercem, czyż kto moim wianem

Iak ty . . .

KORYDON.

przestań Elizo . . .

*Na boku.* Ah jeszcze mnie kocha

Iuż cię myśl moja więcey, nieposądzi płocha

Ten podróżny przypadkiem, tam zapewnie zboczył ?

ELIZA.

Nieomylnie . . .

KORYDON.

lecz przecie, kiedy ciebie zoczył  
Coż mówił ?

ELIZA.

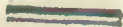
zapytał się, iak się z Matką zowiem

KORYDON.

I więcey ? . . .

ELIZA.

niepamiętam .. i więcey niepowiem.



SCE-

S C E N A    III.  
Ciąg z ARCHONT z LIKTOREM.

ARCHONT.

*Spostrzegłszy pasących trzody.*  
Co widzę trzody w polu? . .

*Do Korydona.*

Czyście wy Samnity?  
Wyznay zaraz kto jesteś?

KORYDON.

*Niepoznaawszy Archonta.*

tak dobry jak = i Ty  
Nie płosz nam próżnie trzody.

ARCHONT.

jeszcze bez bojaźni,  
i jeszczeż tak zuchwale, dopuszczasz się  
kazi?

Nie wiesz że w kraju żyjąc, zwyczaj swój  
Ojczyſty,

Ze ten dzień w Państwie naszym, jest tak  
uroczyſty

Tak poświęcony Bogom, iż go wszystkie  
Twory,

Człek — z dobytkiem swym święcić, powinien  
z pokory?

KORYDON.

Tobie żkąd nas strofować?

ARCHONT.

nieznacisz Archonta?

B

Ko-



## KORYDON.

*Upokorzony.*

Daruy — będąc pałuszkiem, z mey cizy  
zakonta,

Niebadam się o Prawa, ni o Rządu składzie.  
Kontent, z losu. niemyślę, tylko o mem sta-  
dzie,

Ztąd wypłacam podatek, i żywię Rodzice,  
I Sam się utrzymuję, a choć w miernym bycie  
Sądziłem się szczęśliwym, że z niego dość  
fyty,

Nim miał potrzebę wiedzieć, inny rządził,  
czy — Ty.

ARCHONT.

Wybacz, usprawiedliwić, nic Ciebie niemoże  
Nayświętsze gwałcić Prawo — więc kary.

ELIZA.

o Boże!

Miałafz by niewiadomość, nieważyc w Twem  
Prawie?

ARCHONT.

A tyś co jest za jedna?

*Na boku.*

W całej iej postawie  
Jakaś się okazuje, i piękność i wdzięki,

ELIZA.

Jestem widzisz pasterka, Bogom moim dzięki  
Ze mą zgrzybiałą Matkę, wyręczać już  
mogę.

ARCHONT.

I ta karze podpadnie . . .

ELI.





## ELIZA.

tak okropną trwogę,  
Rzucasz Panie na wszystkich, a słyszałam  
wiele

Ze oko Rządcy, na lud, sprowadza wesele.

## ARCHONT.

Ieszczesz wam dobrze czynić, choć Prawa  
łamiecie ?

Lecz wreszcie chociaż tobie, daruję kobiecie

*Do Korydona.*

Ale ty wraz i z Oycem, niemożesz uysć kary.  
Mieście w pierwsze zorza nieść Bogom  
ofiary.

By potym iak iest wyrok, u drzwi Świątyni  
ryty

Zbiegliście na Sąd główny, Rzeczypospolity.  
Tam każdego rodaka, wyiawione męstwem,  
Wzięte w obronie kraiu, blizny i zwycię-  
ztwa

Zgoła w Obywatelstwie, z cnoty piękne  
czyny.

Te wolnego Narodu, siła i sprężyny,  
Sądzone będą ściśle, wzięte iak najswięciecy  
A który zdań za sobą, będzie miał najswię-  
cey

Który z młodych tę chwałę, publiczną po-  
zyłka,

Ten bez względu, iakiego, majątku, na-  
zwiśka,

Pierwszeństwo w kraiu weźmie, i gleyt na  
papierze,

Ze iaką zechce piękność, tę za żonę bierze



## KORYDON.

Coż tam po mnie, paśtuszek, rolnicy co  
zniwią  
Niemaiaż zasług w kraiu, a chociaż kray ży-  
wią.

Wreszcie gorzey się radzi, im w większym  
Rząd gminie.

Zostaw mnie więc przy trzodzie, gdzie tam  
na darninie

Snieżną kozkę zarzezę, Bogom uroczy-  
ście . . .

## ELIZA.

A ia rozki ustroię, w kręte bluszcza liście,  
Wierz ta skryta ofiara, choć mała lecz czysta  
Milsza Bogom iak z chlubą, rzniętych capow  
trzysta.

## ARCHONT.

Zgwałciliście obrządek, tę naszego Rządu  
Najmocniejszą zasadę . . więc godniście  
Sądu

Ani się rusz więc z miejsca. No ieno Li-  
ktorze

Zwiąż tego zbrodnią w łańcuch, co masz  
przy toporze

Ty zaś (do Elizy) nadobne dziewczę, idź  
się przybrać w wieniec

Pięknaś . . . może cię który, wybierze mło-  
dzieniec.

## ELIZA.

*Tuląc się do Korydona którego poy-  
muie Liktor.*

Panie ia nie oditapię, mego Korydona!  
leśt



Iest w więzach to i ia z nim niech będę  
więziona!  
Jeżeli Iza niewinnych myślisz w wielkim  
świecie  
Bogi błagać, staw przed Ich, Ołtarzem nas  
w pęcie.  
Staw, Oyce, Matki nasze, ach mnie nędzney  
biada!  
Niech na pożarcie wilkom, idą nasze stada,  
ARCHONT. *na boku.*

Ledwo mnie nie zmiękczyła . . .

*Głośno.*

Nad to jest zuchwała,  
Zwiększą pokorą mówić, przed Rządcą byś  
miała.

KORYDON.

Pierwszy raz przyszło mówić, nam 'do U-  
rzędnika,  
A głos natury niezna, Prawności języka!

ARCHONT.

Milcz . . .

ELIZA.

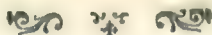
Iecz prawda Panie, co mi serce każe  
Myślałam mówić wolno,

ARCHONT.

wyroku nie zmażę.

Karze podpaść musicie ale przecie wprzody,  
Dla uknienia szkody, pędźcie do dom trzody  
Pod obowiązkiem że się na Seymie stawia-  
cie,

Inaczej dacie w karę, majątek i życie,  
Pro-



Prowadz ich więc Liktorze, i wracay się  
razem,

Przymusił do powrotu, gdyby i żelazem.

### ARYIA, *Triò.*

Archont.	(	Poydziełz pod Sady
Korydon Eliza.	(	O dzikie Rzady.
Archont	(	Nie uydzie kary
Korydon Eliza	(	Wasze ofiary
Archont	(	Całą rodzina
Korydon Eliza	(	Biedna družyna
Archont	(	Tak Prawo każe
Korydon Eliza	(	Co się krwią maże.

### SCENA IV.

KORYDON, ELIZA, LIKTOR.

### ARYIA *Duò.*

KORYDON ELIZA.

W kwiaty oblite  
Te łąki te pasze  
Ten strumyk — i te!  
Gaie już nie — nasze.  
Ach co nacyzuli  
Was niewiniątka  
Was kto przytuli,  
Drobne iagniątka,  
Gdzieś tam po lesie,  
Zwierz was rozniesie!

LIKTOR.

Długosz tych ięczeń będzie, spieszcie a prę-  
dzy

ELI-





ELIZA.

Toż to u was niewolno, nawet płakać w nę-  
dzy?

LIKTOR.

Niewolno . .

ELIZA.

toś Ty człowiek, a fróższy od lwicy  
Ongi gdy krew rozżarta, ssała z iałowicy  
Krzyknęłam; i mym iękiem, iak gdyby  
zmiękczone,  
Wrocila mi iałoszkę . . . .

LIKTOR.

Ey co mi to ona,  
Baiać będzie, i ieszcze, łaiać ta pastucha.

KORYDON.

Nie gnieway się. zwyczajnie, my prostego  
ducha,  
Myślem, stworzeni ludzie, aby się kochali;  
Tę myśl nam daie serce, ni sięgamy dali!

LIKTOR. *na boku.*

Litość się we mnie biedzi. co mówią rzecz  
iawna,  
Sprawa ich sprawiedliwa, coż kiedy nie-  
prawna.  
Muszę więc choć okrutnie, terminalnie prze-  
cie

Postąpić sobie z nimi

*Głośno.*

iakże nie poydziecie?

ELI-



ELIZA. *zalekniona.*

Idziemy — (do Korydona) podźmy prę-  
dzej jeszcze nas zabić

KORYDON.

Ja nieszczęśliwy człowiek i tak ledwie żyję  
Zapominam o sobie. ale ty — lecz ociec.  
Spokojny czyli mogłby, w swym zakątku  
dociec

Ze gdy mnie myśli witać z swą trzodą iak  
wczora

Przyniosę mu, i sobie, kaydany Liktora.

ELIZA.

Prześtań . . . chyba w ostatnim chcesz mnie  
widzieć zgonie

A Matka, co ilekroć, trzodę do dom zgonie  
Na swem łonie mnie tuli. cieszy się i pieści.  
Gdy mnie w tym stanie uyrzy . . . piorun  
nie szeleści

Groźniey nad ięk co wyda *w pada w słabość*  
ach — ach — Korydonie!

KORYDON. *ratując.*

Eliziu, niech cię cuca, te lzy ktore ronie  
Nie day nad sobą mocy, rozpaczy tak tkliwy,  
Po burzy może nadeysć dla nas los szczę-  
śliwy.

LIKTOR. *na boku.*

Podchlepnąć to rzecz prawda, zwać się U-  
rzędnikiem,

Lecz miley do czynienia, niemiec sprawy  
z nikiem,

O iakżę ten szczęśliwy, kto w swoiey za-  
ciszy,

Spó.



Spokojnie żyjąc ięku, człowieka niesłyszysz.  
Ja porzucę Liktorstwo, ale jeszcze teraz  
Muszę pełnić, mój Urząd.

*Głosna.*

inż mowilem nie raz.  
Byście iak Archont kazał, śpieszyli swe kroki.

KORYDON. *cucąc Elizę.*

Chcesz że przed oczy lego, martwe stawie  
zwłoki !

Widzisz w iakiej rozpacz, nieszczęśliwy  
gine

Pozwol niech tę przynajmniej. ratnie dzie-  
wczynę.

LIKTOR. *na boku.*

Nieszczęsny takżeś frogie — mam dziś znosić  
ciosy !

O Bogi co mieszkacie, w ziemi czy w Nie-  
biosy,

Wroćcie z walzey dzielnicy, świata ten  
wiek złoty

W| którym człowiek z człowiekiem, żyjąc  
za brat z cnoty,

Nie znał co jest przewaga w |Urzędniczym  
Rządzie

Zgrzeszył Syn, był karany — gdzie? w Oj-  
cowim Sądzie.

ELIZA KORYDON.

*Postępując.*

Duò.

Biada — niedolo —  
Srogości Tyranna —  
Dzika niewolo! —  
Niebyłaś nam znana —.

*powtarza się.*

ELIZA. *sama.*

A R Y I A.

Przedwczora, kiedy gołębia  
To — To — niewinne ptasze  
Uyżrzałam w szponach iastrzębia,  
Krzykłam — na chłopcy nasze  
Patrz — Patrz — iakiey ptak złości  
Krew toczy niewinności.

X.

A ia dziś nieboga tkliwi  
Doświadczam na mnie samy  
Człek człeka, krwią się żywi,  
I mowi Prawo mamy.  
Ach — ach — to nie tak piszę,  
Iak to ktore w fercu słyżę.

*Powtarza się.*

---

SCE-





## S C E N A V.

Ciąż y DORIMONT.

DORIMONT. *postrzegłszy Elizę.**Do LIKTORA.*

Iakożkolwiek znam Prawa, które Ciebie słonia,  
Daruj że Cię wstrzymuję — w tych więzach  
pod bronią

Powiedz kogo prowadzisz?

ELIZA.

*Poznawszy Dorimonta.*

ach! do Liktora prowadź co prędzy!

KORYDON. *do Elizy.*

Ten zesłaniec od Bogów, wywikła nas  
z nędzy.

LIKTOR. *do Dorimonta.*

Poznać że jestem Lektor, dosyć dla Samnity  
Wiesz moje bezpieczeństwo, znasz moje za-  
szczyty,

Wy więźnie postępujcie....

DORIMONT.

*Na boku poznawszy Elizę.*

ach to ta nie inna!

O Bogi! za co w więzach, ta piękność nie-  
winna?

*Zabiega im drogę.*

ELIZA.

*Kryjąc się przed Dorimontem,*  
Uchodź z nami do Liktora coprędzey...

KO.



KORYDON. *do Elizy.*  
Twa boiaźń co znaczy?

DORIMONT.

*Zatrzymując Liktora.*

Jestem prawda Samnita, lecz jestem wro-  
zpaczy,  
Ktora ognie w człowieku, tym wznieca pło-  
mieniem,  
Iż wszystko zapomina, za iey idzie tchnie-  
niem.

LIKTOR.

*Biorąc się do broni.*

Co więc zamyslałz czynić? powiedz a bez  
zwłoki.

DORIMONT.

Niegroż mi swym toporem ... ziemia i o-  
bloki,

Znaią iak śmiercią wzgardzam. już Rzymskie

*Quiryty*

Drżą na wspomnienie moje — co konia ko-  
pyty

Dumnem ich tarał karki.

LIKTOR.

i na coż obrony?

Daieśz Prawu, co gwałciłz?

DORIMONT. *na boku,*

iakżem zawstydzony,

ELIZA. *do Liktora.*

Idziemy ...

Ko-



KORYDON. *do Dorimonta.*

broń nas Panie...

DORIMONT.

daruj mi Lektorze

Zwycięzca Rzymu Tobie, skłaniam się w pokorze;

Zgrzeszyłem...: ale uważ, gdy się moment zbliża

Publiczney dla mnie chwały... i kiedy Eliza —

Ta sama... serca mego, miała być wyborem;  
Widzę zhańbioną w więzach, widzę pod toporem!

ELIZA. *zalekniona.*

Nieszczęśliwa ..!

KORYDON. *wrozpaczy.*

co slysze...!

LIKTOR.

żale twoje próżne.

Prawda Archonta oko, na wszystko ostrożne,  
Kazało pojąć w więzy, tych palterzy parę  
Jednak co do Elizy, już złałkawił karę.  
(Zagnawszy do dom trzodę, na Seymie się stawia

KORYDON. *do Dorimonta.*

Mnie już miłość przysięgła.

DORIMONT.

co ten pastuch prawi

/ KORYDON. *do Dorimonta.*

Mnie swe serce przyrzekła, tak jest nie inaczy

A Ty...

II.



LIKTOR.

milcz...

ELIZA.

prawdę mówi .. ach niech umrę raczy.

DORIMONT. *na boku.*

Iakaż piękność niewinna ...

*Do Elizy.*

Pasterko nadobna!

Przyczynę leż twych dociec, rzecz mi nie-  
podobna.

Miałabyś się weselić, że pierwszy w Náro-  
dzie,

Cel swey nadgrody złożył, w twem sercu,  
urodzie,

Ty z Nim masz tryumf dzielić, ba nad nim  
panować.

.....

S C E N A VI.

Ciż i ORGON *na Szczudle.*

ORGON.

*Postrzegłszy Dorimonta.*

Ach Dorimont! ..

DORIMONT. *ścisłaiąc Orgona.*

ach Orgon ...!

LIKTOR. *do Dorimonta.*

niechcieycie tamować.

Dłużey mey powinności, spieszę do Archonta  
DO.





DORIMONT.

Idź i powiedz — lub zamilcz — zamiar Dorimonta.

*Do Elizy.*

Elizo! piękna luba — — ciebie Bogów siła  
Za mą miłość Ojczyzny, w darze przeznaczyła

Ty mym wyborem będziesz, ku wieku za-  
zdrości.

KORYDON. *do Elizy.*

Podźmy . . .

ELIZA.

*Tuląc się do Korydona.*

podźmy . . .

KORYDON. *do Elizy.*

bądź stała Elizo w miłości.

S C E N A VII.  
DORIMONT ORGON.

ORGON.

Co znaczy Dorimontcie, że w dzień swoiey  
chwały,

W dzień nagrody publiczney, pomieszanyś  
cały?

Los cię podobno trudni, tey pałsterki miły,

DORIMONT.

Prawda gdyby się moje, pragnienia ziściły.  
Gdyby mnie zasłużeńszy, nie ubiegł wybra-  
niem . . .

OR.



# ORGON.

Daruy że ci przerywam, tyś pierwszy mem  
 zdaniem.  
 Ty masz zasług nawzięcey, bo pod twem  
 Hetmaństwem  
 Samnium się zostało, jeszcze wolnym Pań-  
 stwem.

# DORIMONT.

Prawda, skrycie w granice, w króczywszy  
 Rzymianie,  
 Już ku Samnium ciągneli, kiedy wpadłszy  
 na nie.  
 Jako grom, znagłej burzy, stanowią ich  
 w kroku,  
 A choć mnie broń ich siega, z przodu, tyłu  
 boku,  
 Wspomniawizy na Oyczyznę! żełżcem do-  
 bytem,  
 Scielę trupa, a biegnę, jak gościncem bitem.  
 W samo serce obozu, iż wnet zuiozłszy  
 szlaki  
 Już nieprzyjaciół próżnie, grzmi, trąbi, pod  
 znaki,  
 Zstrachany żołnierz Saydak, i osęki ciłka,  
 A hyżey tył podawizy, gdzie może w bok  
 pryska,  
 Tak iż lud nasz rozgizany, ieden śledniu  
 goni  
 Scieląc z trupów mogiły, a stofy z ich broni.  
 Myślałem że niebyło, komu donieść kłeski  
 Mowię więc, na co Bracia, mamy miecz  
 zwycięzki,

Choć



Chować w pochwy, Ey! pokąd, ieszcze jest  
dobyty  
Niech w samym Rzymie, karki, dumnego  
Kwiryty  
Iękną pod nim — ledwie rzekł — dość na  
tym Samnicie;  
Krzykną wszyscy, i niby, piorun błyskawice,  
W oka mgnieniu ku miejscu, lotą w ochotnika  
Ni ich wstrzymać — iednakże dostawszy ię-  
zyka  
Ze nie dobitkow kilku wieść do Rzymu  
niefie  
Zwrot nakazuję — próżnie, bo każdy biec  
rwie sie,  
Każdy ręczy zwycięstwo — w tym kiedy  
radziemy;  
Wraca podiazd, iż Woyska, tainiami ikry-  
temy.  
Nieprzyacielskie wokoł, okrążyć nas lotą  
Iż Papiry Dyktator, Hetmani nad Rotą.  
Tu mimo wżysłkie Męstwo, dreszcz krew  
w żyłach ścina!  
Ach któż nieżna cò może, wściekłość Rzy-  
mianina!  
Gdy rozdrażniony raną, i wstydem rozzarty  
Leci na śmierć, wśród ognie, przez miecze  
przez warty,  
Gińmy lub zwyciężaymy, powtarzając ha-  
sła!  
By iednak w mym żołnierzu, odwaga nie-  
zgasła,  
Utaiwszy troskliwość, w mym ferca tainiku,  
Zachęcam do potyczki — alie ledwo wszykt  
Sta-



Stanyliśmy postrzegam, iak w bliskiey doli-  
 nie  
 Kształtem liszki przypadley, co się chytrze  
 zwinie,  
 Czołga się Nieprzyiaciel, a na wszystkie boki,  
 Chcąc mnie zewrzeć, strychuie z przodu las  
 głęboki.  
 W tym już letka Chorągiew, gdy rog lewy  
 goni  
 Biegnę w odsiecz krzyknąszy, do broni do  
 broni!  
 Kto z was kocha Oyczyznę! kto wolność  
 dość na tym,  
 Nikt życia nieżałuje; Rzymianin odpartym  
 Został — naszą odwagą. ale któż tey hydrze  
 lednym szabli zamachem, tyliąc życia wy-  
 drze?  
 Iakoż krwawszą od pierwszey, zaczęli roz-  
 prawę  
 Szarpie na sobie Togę, i rzuca Buławę.  
 Dyktator iak wścieczony, dopadłszy  
 żelezca,  
 Gdzie śmierć sto postrzał niesie, wte się tłó-  
 czy mieysca.  
 Ten przykład ich żołnierza, rzekłbyś zmie-  
 nił w lwice  
 A gdy im i posiłki, nadeszły z Stolicy,  
 Zaczęliśmy się trwożyć, nie o nas lecz ra-  
 czy  
 O Oyczyznę w nas całą! aż w takiej roz-  
 paczy,  
 Posiłki nam zesłała, samych Bogów śla  
 Gdy swym obłokiem czarnym, noc nas za-  
 słoniła,  
 OR-



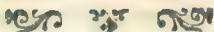
## ORGON.

Drzę cały — ach iak myśleć! o moment cho-  
dziło  
By dla wolnych Samnitow, Ojczyzny nie-  
było,  
Ach Tobieś my ią winni! . . .

## DORIMONT.

bez Twego ramienia,  
Powiem iuż by niebyło Samnitow Imienia!  
Wszak tey nocy okropney, gdy się nikt nie-  
leni,  
By się wałem otoczyć, z sieczonych kamieni,  
I wstrzymać zapęd, dziczy, na zgubę Ojczy-  
zny,  
Uradzono by wysłać, kogo do Starzyszny,  
Zdoniesieniem o losie; w iakimeśmy Itali  
Rzymianie posłannikow naszych połapali.  
Ciebie przecię przez wyrok, iakiś Bogow  
skryty  
Zwiadomiono o stanie nieszczęśliwym, i =  
Ty,  
Ni się pytaśz iak liczny, Rzymianin w okopie,  
Głodzi nas; ściągasz bronie, i co zboża w snopie,  
Trzody liczysz w oborze, wszystko ku po-  
mocy  
Bierziesz naszej, i w odiecz, ciągniesz we  
dnie, w nocy.  
Tyś iac nieszczęść przebywśzy, iakby wzwią-  
zku z Niebem,  
Z iarzyna zaś oswobadzasz, i odżywiasz  
chlebem.  
Iakoż głodem ściśnieni, tacy kruki, wrony,  
Zostawiły nam państwo, żołnierz był żywiony.





## ORGON.

Mogłże co szczęśliwszego, los dla mnie zo-  
 stawić  
 Iak was Braci, Ojczyznę, z nieszczęścia wy-  
 bawić.  
 Ach wierzmi Dorimoncie, nie dla chwały  
 próżny  
 Lecz z serca czucia powiem, iż gdy mnie  
 podróżny,  
 Pastuszek uwiadomił, co na was! przypa-  
 dło,  
 Zdało mi się że ziemia i Niebo zapadło.  
 Mowię więc do Sąsiadow. bo dni właśnie  
 owych,  
 Licznie dla interesow, naszych Powiato-  
 wych  
 Szczęściem się zgromadzili — Ey Bracia sły-  
 szycie;  
 Kiedy Ojczyzna ginie, ktoremuż Samnicie  
 Żyć się zechce, na hańbę? by z wolnego  
 Syna,  
 By z łona Matki swoiey, w szpony barba-  
 rzyna,  
 W kaydany wpadł niewoli! a co dziś  
 kray znaczem,  
 Zabrani w obce Rządy, ztlócenie haraczem,  
 Ledwo wzgardzonym zwani, będziemy Po-  
 wiatem,  
 Ni imię nas zostanie, ni język!, a zatem,  
 Brońmy się albo ginmy, niech popioły naymi  
 Wolne nasze zostaną . . na to, umieraymy!  
 Krzykną wszyscy — i ieden za drugim się  
 goni,  
 Ci pakuia żywności, a drudzy do broni . .  
 Bio-



Biorą się iak kto może, i piorunu lotem,  
 Stanąwszy pod obozem, prawda że łosko-  
 tem  
 Większym nie spada skała, rwiąc się z pod  
 obłoka,  
 Iak my, na Rzymian wpadli — i wiesz w  
 mgnieniu oka,  
 Iakeśmy ich zmięszali . . i straciwszy nogę,  
 I sto ran wytrzymawszy, czolgam się iak  
 mogę  
 Rakiem między naziemi . . .

DORIMONT. *na boku.*

widok Bogom miły.

*Głośno.*

Będą cię nam narody, wszystkie zazdrościły,  
 Niech ucałuję rany (*ściska go*) te drogie  
 zadatki  
 Miłości nadzwyczajney, dla Braci, dla Matki.  
 Lecz podźmy, gdzie już Narod, teskni zgro-  
 madzony.  
 Wieńczyć tych, których meństwem, został  
 ocalony.  
 O nadgrodo naydroższa! w uczuciu zawar-  
 ta!

ORGON.

Nadgrodo dla wolnego, tyfiąc śmierci war-  
 ta!

ORGON DORIMONT.

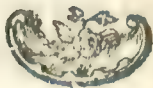
*Spiwają razem.*

Oyczyzna Matka Oyczyzna Pani!  
 Syn co ją kocha, nie żyje iak dla ni  
 Utra-



Utraca zdrowie, kładzie do statku  
Rany kaleństwa, śmierć bierze przy-  
iemnie  
I mężnie ginąć, w obronie Matki  
Jeszcze ją prosi, przyjm ofiarę  
ze mnie..  
*powtarzać.*

KONIEC AKTU  
PIERWSZEGO.



# AKT

# AKT DRUGI.

*Reprezentuje się domek Pastuszką, z którego  
LIKTOR pod bronią go wyprowadza.*

## S C E N A I.



LIKTOR. KORYDON. ELIZA.

SYLVIO . —.

*Spiewają razem.*

Liktor. ( Wychodź mi z hatki, z Cor-  
ki i Syny

Sylvio. ( Ach coż to dziatki! Są na-  
sze winy!

Liktor. ( Ta Archonta wola.

Sylvio. Ko- ( To gwałt niewola!

rydon. Eliza. ( *powtarza się,*

SYLVIO. Sam.

Może inny  
Prawa łamie  
Ia niewinny  
Czemuż na mnie  
Te rozg pęki  
Przy toporze  
Te ofęki  
Moy Liktorze.

I. I.



LIKTOR. *i drudzy iak wyżej.*

Wychodź mi z hatki &c.

SYLVIO. *śam w rozpaczy.*

To mi naycieży.

Na lata stare

Mam dzwigać więzy

I odbierać karę!

*powtarza.*

LIKTOR. *i drudzy iak wyżej.*

Wychoć mi z hatki. — &c,

SYLVIO.

*Przez Liktora prowadzony.*

Ale coż to? czy w Rządzie naśłała od-  
miana?

Czyż z wolnych śtaśmy się poddani Ty-  
rana?

Ze nas z uświeconego, własności ogniska,  
Bez Prawai dowodu, gwałt iakiś wyciska?

KORYDON. *porywa się na Liktora.*

To prawda! nie daymy się . . . nie bądźmy  
powolni.

SYLVIO. *zatrzymując rękę*

*Korydona-*

Co zamyślasz - - . . wśtrzymay się! cho-  
ciażemy wolni

Przecież Prawu podlegli, ani żadnym kształ-  
tem,

Godzi nam się pod Rządem, gwałt odpierać  
gwałtem.

*wśka.*



*wskazując na Liktora.*

Iego postać, iest Święta, obraz Prawa woli,  
Skrzywdza nas, uskarżmy się, ale bez swy-  
woli,

Bez buntu ...

ELIZA.

słuchay Oycu. coś mowi wielkiego!

KORYDON.

Uslucham, ale wżakże, żal pierwszy od  
niego.

SYLVIO.

Prawda iest, że się żalę, czuję gwałt zadany,  
Lecz mą skargę poniosę, z pokorą przed  
Stany.

One mi wytłumaczą, czy tak Prawo pisze,  
Ze wolno niewinnego, naiechać zaciśze?  
Lecz Sędzią tam nie będę, moiego zehodu,  
Idę pod straż Liktora, chociaż bez wyvodu,  
Idę, ani się bronię ( *do Korydona* ) a ty swo-  
iey siły

Ieżeli chcesz nań użyć!. Synie, w przed  
mogily

Smiertelney dobądź Oycu. ! umrę w tym  
zchodzie,

Gdzie Rząd iest bez szacunku, tam już po  
Narodzie.

KORYDON.

Nad toś iest dobrowolny ...

SYLVIO. *rozgniewany.*

Cyt ... nad toś zuchwalec.

Nie raz mi mawiał Oyciec, a Oyciec bywalec.



Iż ginie Państwo wolne, gdy z Ojczyzny  
wzgardą,  
Syn zuchwały, odśieczą, zkrawioną i chardą.  
Rzuca się na iej łono, Prawo lekce ceni,  
Rząd znieważa, a bunt swoy, wolnością  
bydź mieni.

### KORYDON.

Byś Prawo; nad się kochał, czyliż, mogłbym  
dociec!

### SYLVIO *w zapale.*

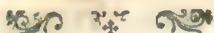
*A któż da dobry przykład, młodym, gdy  
nie Ociec?*

### LIKTOR. *w podziwieniu.*

Daruy poważny Starcze, żem pełnił  
powinność,  
Lecz twe dla Praw poddaństwo, czyni twą  
niewinność,  
Tym świętszą w kraiu całym; i ia moje mie-  
cze,  
Smutne kary narzędzia, na złości człowiecze,  
Skladam przy twoich nogach, . . nie te na  
cię strażę  
Kóchasz Prawo, i czynisz, z cnoty co ci  
każe.

### *składa narzędzia Liktora.*

Poydę, i kto zuchwały, ież iezli — Samnita  
Powiem, niech ciebie słucha, niech ciebie się,  
pyta,  
Co czyni Państwo wolnym, wiekiem mocni  
złotym,  
Ale nayprzod Archonta uwiadomę o tym ..  
SCE-



SCENA II.  
SYLVIO —. KORYDON . . ELIZA.

SYLVIO. *w podziwieniu.*

Coż to jest moje dziacki, coż to za odmiany?  
Wraz z wami niespodzianie, w mym domu  
Prowadzony iak zbrodzień, wnet wolny  
i jeszcze  
Schylone u nog moich, Diktora żelezcze.

ELIZA.

Zwycięża twa, niewinność, twa Sędziwa  
postać.

KORYDON. *w pomieszanu.*

Myślmy iak by do domu, na powrót się dostać  
By znowu iaka gwałtu, i przemocy ręka,

SYLVIO.

Kto czystego sumnienia, to się tak nie leka.  
Synie! twa niespokojność, podeyrzenie  
rodzi

Wyznay zaraz tve winy, bo cię wezmę  
krodzi

*do Elizy.*

I ty coś ogniem płoniesz, niech wiem wa-  
sze sprawki.

KORYDON,

Miły Oycze te lasy, ten zdroy, te murawki  
Swiadczą naszą niewinność . . .

FIN.



ELIZA.

i Święte Niebiosa!  
Niech mych kwiatkow, i pastwisk. niezaży-  
znia rola.  
Niech najmilszą ialoszka . . .

SYLVIO

prześtań mowić tkliwi,  
Lecz co do was miał Lektor, to mnie tylko  
dziwi,

KORYDON.

Powiem Oycze, lecz pierwey prosić się od-  
ważę,

SYLVIO.

O co ?

KORYDON. z czułością.

wróć mi swe serce, co nad wszyst-  
ko ważę.  
Byś dla mnie choć łzą iedną, miał skropić  
włos siwy  
Bym twą Sędziwość zhańbił w postępek  
żelżywy  
Niemaż gatunku męki, ktoreybym był  
godnym.

SYLVIO. rozrzęwniony,

Utul się, tyś mym synem, synem nieodro-  
dym.  
Masz me serce, co dawni. . . ah Oycze szczę-  
śliwy!  
Co ci w krwi twej pocięchę niesie wiek  
sędziwy!

ELI.



ELIZA.

Widzisz żeśmy niewinni, kochayże nas  
wspólnie.

SYLVIO.

Gdyby iak chcę mym losem, mogłem rzą-  
dzić wolnie.

Tuliłbym was oboie, iak dzieci na łonie  
Cieszył się z waszey cnoty...

KORYDON.

ach proszę cię onie.

Niech nas miłość pod twoim, w spólnie mie-  
ści dachem.

Jeżeliś postrzegł, że, iakimś, przejęty był  
strachem,

Nie zbrodnia iakęśmniemał, lecz ferce Elizy

Miejsza mnie, i jeżeli, los mi ją ubliży,

Zostanie sama rozpacz... ile miły Oycze.

Zołdak iakiś, przez dzieła, krwawe i żaboycze  
Sławnym się uczyniwszy, mowi że ma do--

Ni

Prawo pierwsze i nawet zuchwale mi  
broni

Mowić mi, że ją kocham...

ELIZA. *przerywa.*

powiedz tylko wprzody

Oycu, czemu nas Lektor...

KORYDON.

oto Oycze trzody...

Pały się w tym gaiku, na nalezey zagrodzie

Mysmy ich wspólnie strzegli; Wtym przy  
słońca wschodzie

Wbiegl





Wbiegł Archont i przez iakieś dzikości  
 prawnicze  
 Wtracił nas nałaiawszy, pod Liktora bicze.  
 Dziś dzień Święry powiedział, dziś Seymu  
 obchody.  
 Gdzie swych zasług i cnoty, młódź czyni  
 wywody  
 I tam daley rzecz ciągnął ....

**SYLVIO.** *cały zatrwożony.*

niepowiaday więcy:  
 Sprawiedliwie że pod straż, zostaliśmy wzięci!  
 Prawo każe, ni woli swoiey nam tłumaczy  
 Myśmy go niesłuchali, czyli ia sam raczy.  
 Iam winien. ni mnie boli, kara co mnie  
 czeka,  
 Jest co tkliwiey dotyka, podczciwego czleka  
 A to jest sam występek ...

**KORYDON.**

proźna rozpacz nowa

**SYLVIO.** *w zapale.*

Synie, zhow mi się twoja, niepodoba mowa!  
 Niemiałbyś lekce ważyć, występku choć  
 cienia;  
 Szczegulniey, gdzie dla wiary, i Bogow  
 uczczenia  
 Duchowność z Cywilnością Prawem mieć  
 co chciały;  
 Inaczey obyrzaie, zwolna by się chwiała,  
 Aż Inareszcie rumieniec. straciwszy sromota,  
 Pod iej złością by padła, wiara, a z nią  
 cnota  
 Kaź-

Każdyby śmiało nosił, zbrodni swoich zna-  
mie  
I choć już w grobie będę Synie pomniy  
na mię  
Pomniy na to co mówię . . .

KORYDON.

ach Oycze przykładny  
Przyczyny na mnie żalu, już ci niedam ża-  
dny.

ELIZA.

Ręczę, że się poprawi, wszak od starszych mło-  
dzi,  
Uczą się co jest wolno, a co się nie godzi  
Już się tylko nam utul . . .

SYLVIO. z pobożnością.

podźmy a w pokorze,  
W przod co najpiękniejszy, mieć możemy  
w oborze,  
Złożemy na ofiarę, by Bogów w zapędzie  
Gniewu wstrzymać; a potem w Sądowym  
Urzędzie,  
Stawimy się 'odziani w winowaycow izaty,  
Powiem tu macie starca, ztłoczonego laty  
Który w Osiemdziesiątym, już lat swoich  
zwrocie  
Raz pierwszy Prawo zgwałcił. i ubliżył  
cnocie,  
Niechcę bronić w tym razie, mojej niepa-  
mięci.  
Bo jednego bezkarność, stu do zbrodni nęci

Go-



*Gotuią się do ofiar czynienia  
i śpiewają razem.*

SYLVIO. KORYDON. ELIZA.

O = Ty ! O = Ty !

Co piorun grzmoty

Co błyskawice

Masz w swej prawicy !

Co śmierci groty

Ognistym pękiem

Rzucaś na niecnoty,

Lituy się nad iękiem !

bądź tkliwy ... !

.....

Cnotliwy.

Staruszek,

Pastuszek.

W swej hacie

kocha cię. *powtarzają.*

S C E N A III.

Ciż i DORIMONT.

DORIMONT.

*Postrzegłszy Elizę na boku.*

Ta sama, nie inaczej oczy mnie nie zwióz-  
dły,

Widzę Cię na ofiary, gotuią na modły.

SYLVIO. *postrzegłszy,*

Ktoś jest ... ? ieżeś Liaktor, będziesz szan-  
nowany

Do-



DORIMONT.

Nie, ja jestem Dorimont, iezlim ci iest znany.

ELIZA. *do Korydona.*

Ach to ten sam iest żołnierz . . .

KORYDON.

tak i mnie się zdawa.

*Do Dorimonta.*

Idź sobie nieprzeszkadzay, widzisz Bogow  
sprawa.

Nie mięszay nas w ofiarach . . .

DORIMONT.

Tobie moy kochany

Zkąd znow fukać? czy także, Dorimont  
witany

Bydź może od Rodaka ktorego odwadze  
Winien życie i wolność . . .

KORYDON. *w zapale.*

byś zrad odszedł radzę.

SYLVIO. *na Korydona*

A coż to — coż to znowu — za nowe tve  
swary?

Wszak Dorimont przytomnym, bydź może  
ofiary,

Owsem' właśnie za iego, zwycięstwa zy-  
fkane

Dzięki Bogom powinny od kraiu bydź dane.

*Do Dorimonta.*

Zacny, waleczny mężu, nieprzyiaciół gromie  
Witay! lecz zkąd to szczęście że przycho-  
dzisz do mie?

D

Do-



DORIMONT.

Powiem...

KORYDON. *przerywa.*

Oycze ostatnia rozpacz mnie rozpala;

DORIMONT. *do Sylviona.*

Czyliż dość władzy nie masz pokromić syna?

Niech inaczej szanuje, ten miecz, tę przyłbicę!

SYLVIO. *pomieszany.*

Ale zaraz — nic nie wiem, co za tajemnice.  
Korydonie chcesz widzieć, życia mnie pozbawić.

Milcz, lub iako przyśtoi, chciey się zgosciem bawić...

DORIMONT.

A zaczym ia przybycia odkrywam przyczyny  
Ze nie znalazłszy w Domu...

KORYDON. *przerywa.*

Oycze daruy winy!

Ia z rozpaczy...

SYLVIO.

lecz coż to?

DORIMONT.

czy iakiey choroby

Nie cierpi Syn twoy Oycze, bo z całej

Osoby,

Szczegulniey z dzikich oczu, postrzegam

z dziwiony

Ze już iest, albo będzie, nie borak szalony

Ko-





KORYDON. *w furyi.*

Tak jest a więc uchodź...

SYLVIO.

Ależ moy Synie zdrowy, byłeś przed mo-  
zagine ze szczeniem!  
mentem!

Coż się stało?

ELIZA. *na boku do Sylwiona.*

zdrow będzie .. oddał Dorimonta

DORIMONT. *zbliżywszy się do Elizy.*

Otoż jest ktorey szukam! a choćbym Archonta.  
Młodą, piękną, bogatą, i krwi znamienity  
Mógł sobie wybrać żonę. Bo ten jest Sa-  
mnity,

Tak wiesz przywilej, wielki, iż bogate wiano,  
Urodę i niewinność, męstwu w posąg dano.  
Przecież ja, niech i nawet, nazwią to pro-  
stotą

Niewinną piękność ceniąc, nad rod i nad  
złoto.

Porzucę dumne Panie, wybiorę Elizę.

Day mi rękę Pałsterko, pozwól niech się  
zbliże.

KORYDON.

Patrz Oycze me nieszczęście .. patrz iak  
to sunaczy

I gwałtem chce mi wydrzeć.

SYLVIO. *do Dorimonta.*

Anim się mógł spodziewać aby mąż cno-  
tliwy

Da

W dom



W dom spokojny pastuszka, wniósł smutek  
tak tkliwy.

Eliza z Korydonem, złączeni na wieki  
Mieli wspierać mą starość, i zawrzeć powieki!

DORIMONT.

Nietłomacz więc inaczej myśli moiej czyſty,  
Tylko iż tak mi każe, wyrok pizedwie-  
czyſty.

Mnie chęci do Fauſtyny ſerca prowadziły,  
Iadę więc do Archonta — lecz w tym wię-  
kizęj ſiły.

Moc iakaś przeznaczenia, zwraca mi ba-  
chmata,

Wſcieſzki kręte gaiku. Patrzę. a tu chata.  
Daley gdy zbłąkanemu ſięgać każe oku,

Widzę dziewczę, i ſłyſzę głos iakby z obłoku.  
( Tu dla ciebie ieſt żona ) a w tym gdy ſię  
zbliżę,

Widzę, miłą, nadobną tę ſamę Eliżę.

SYLVIO.

Daruy moy Panie młody, tak ci ſię to marzy.  
U was tyle przeznaczeń, ile pięknych twa-  
rzy.

DORIMONT.

Ieſzcze ſię ſmiesz naygrawać. Ale ſłuchay  
wreſzcie.

Mam dziś naywięcey zaſług, w iakiej więc  
niewieſcie

Chcę ſię kochać to mogę ...

SYLVIO.

ieźli tak ieſt Panie.

Toć ſię ona Synowi, memu nie doſtanie.

Do-



DORIMONT.

Najszczęśliwzego losu, nie tak biedney doli  
Warta piękność Elizy ....

SYLVIO.

a kiedy tak woli.

ELIZA.

Nie inaczej, kontentam, zmey trzody i haty.  
Ty czyś żołnierz waleczny, czyli Pan bo-  
gaty.

Daruy pasterce, gdy ci, powiem iak rozu-  
miem

Gdyż tylko to co czuig, to i mowić umiem.

Ze cię w całe nie kocham, a bardzo się  
boię.

Milszy flecik pasterza, iak tve krwawe  
zbroie.

KORYDON.

Ach Elizo kochana ...

DORIMONT.

ta szczerść otwarta.  
Ta niewinność tym więcej szacunku iest  
warta.

Niemysł bym się odrazał, wieśniaczą pro-  
stotą.

Byś się umiała zmyślać nie chodzi mi-oto.

KORYDON. *w furyi.*

Do ostatniey rozpaczy, przychodzę i żalu

DORIMONT.

I ieszcze mi przeciwnym, śmieszże bydź  
grondalu?

) Do-



)DORIMONT —KORYDON.(

( razem śpiewają. )

) DORIMONT zgroźba (

( KORYDON *w załączniku.* )

Dorimont. ) Wszystko zburzę — wszystko  
Koridon. (Idzie.) złamię —

Korydon. ( Jakież burze — skupia na mnie! złamię —  
Derwent. )

Dorimont. ) Piorun piekło — w swym ha-  
łasie —

Korydon (Iakże wścickło — roz-iusza sie!

Derimont, ) Wezmę zbroie — zofrzę  
Korndorff, ) strzały

Korydon. ( <sup>itrzały</sup> Już się boję —, już drzę cały!

Dorimont. ) Wzżytko zbię —, wzżytko  
Koruden. ( ) (zgromie

Korydon. (luź. nie żyję — już już po  
Dziękuję! — Już nie żyję! — Już po  
mnie!

Dorimont, ) Eliza będzie odemnie kochana. mnie!  
Kamden

Korydon, (Już mi przyśnęła dziś od rana.

rana,

SCENA IV.

KORYDON, ELIZA SYLVIO,

wszyscy w zamyśleniu.

KORYDON ELIZA.

razem śpiewają.

Coż na to?

Powiecie?

Nafz Tato

## Czy wiecie

**Spo-**



Sposob ratować  
Swoiego Syna  
By mu dochować  
Mogła dziewczyna,  
Wiary w miłości!

## RECITATIVO.

ELIZA.

Jaż mam wpaść, nieszczęśliwa — w ręce  
żołnierza, krwią zbroczone — Wyrwa-  
na — z łona Matki — ukochaney —  
A ulubiona trzoda ... Wco się obróci.  
... Ach! Sylvio! .... niebędęsz — corką-  
twoją ... Korydonie ... niebędęsz  
.... ach iak wspomnieć ... Niechże  
ia zostanę palterką o Nieba! albo,  
niech umieram ...

*wpada w słabość*

SYLVIO. *śpiewa.*

Utulcie żale, i dziatki niewinne  
Dokończmy złożyć, ofiary powinne  
Nieprzewidziany los tak srogi ...

Chorus ) — złożmy na Bogi!

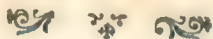
*powtarza się.*

Zaczynają czynić przygotowania do  
ofiar i śpiewają razem co wyżej.

O = Ty = O Ty = &c.

SCE.





# S C E N A V.

## Ciż i LIKTOR.

LIKTOR. *na stronie.*

To ten sam starzec, zacny — iakiż widok  
I dobry Obywatel, i człek świętobliwy. <sup>tkliwy.</sup>

KORYDON.

Ktoś wszedł znowu...

SYLVIO.

kto taki? już mnie rozpacz bierze  
Czy się co niepodoba Bogom w mey ofercie  
Ze iey iak się należy, kończyć niemożemy

ELIZA. *do Liktora.*

Niemiałbys nam przeszkadzać kiedy się mo-  
dlemy.

SYLVIO.

To Liktor.... wtrzymaymy się — niedo-  
Wszech władnych Bogów każą, aby ziem-  
skie Rządy  
Jak ich obraz na ziemi, święty obchod miały,  
I gdyby się Kościoły z Rządem rozdzielały,  
Krwawą by Cię posoką zalały narody,  
Niedałyby się słyżeć, iak ięk i niezgody.

LIKTOR. *do Sylviona.*

Przynoszę ci wiadomość że pełniąc me słowo,  
Gdym twe dla Praw poddaństwo oświad-  
czył sądowno,  
Po-



Podziwienie nastało, we wszystkiej Starczy-  
 żnie,  
 Ze Maż tęj cnoty żyłeś ukryty w Oyczy-  
 żnie.  
 Dano mi zaczym rozkaż abym z czią w ho-  
 nerze,  
 Wiodł cię przed ich oblicze . . .

SYLVIO.

czyń co chcesz Liktorze.  
 Jednak ia winowaycy niezmienię postaci,  
 I ezli nam napomnieć, wolno, starzych  
 Braci,  
 Powiem im, że ta dobroć, i łatwość zbyt  
 mięka,  
 Nieprzystoi dla Rządow, bo do zbrodni nęka.  
 Zgwałciłem święte Prawo, więc zem go-  
 dzien kary  
 I toć, dla czego widzisz, chcę nayprzod  
 ofiary  
 Przebłagać wielkość Bogow . . .

LIKTOR. *na boku*

człowiek nadzwyczajny.  
*Głośno.*

Iuż to może wyroku. zamiar iest mi tajny  
 Lecz wiem że Obywatel, co z wielkości  
 ducha,

*Wkłada młodzi w iarzmo Prawa, i sam one*  
*słucha.*

Więcey czyni w narodzie, więccey wolność  
 wspiera

Iak ten, co ią zasłania, co za nią umiera.  
 Tu siebie teraz wyłtaw — lecz zamilczę raczy,  
 A kie-



A kiedy bydź, iak słyszysz, niemoże inaczy,  
Spieszmy wżycy co prędzey, przed Obli-  
cze Rządu  
Czekają zasłużeni, z utęsknieniem Sądu.  
A nayszczegulniey Orgon, Dorimont Rycerze

KORYDON. *w zapale.*

Sliczny Rycerz, co gwałtem, pasterkę mi  
bierze.

SYLVIO.

Milcz moy Synie . . .

ELIZA.

i coś więcej, ?

ЛИКТОР.

znowu odzywa się.

Nazbyt śmiało Korydon..

SYLVIO.

lecz bo rzecz tak ma być.

ELIZA. przerywa.

Odzywa się i słusznie ..

## KORÝDON.

milczeć... a choć... boli...

Sylvio. do Korydona.

Milcz mi zaraz.. (do Liktorā) Liktorze, już  
z moiej woli  
Dawno sobie Elize, moy Synal polubił...

ELIZA. *do Sylviona.*

Tak tak - mow Tatusiu

KORYDON.

i . . iak bym iuž zašlubiť.

SYL.

SYLVIO.

Ale milcz mówię —. teraz, niewiem czy przy-  
padkiem —

Czyli z cnoty czyli też, ciała tokiem gład-  
kiem

Uwiedziony Dorimont, mówi że na Seymie  
Tęż Elizę wybierze . . .

LIKTOR.

Ktoż mu ją odeymie ?

Nikt dziś w całym Narodzie, ile głośno  
wszędzie,

Ze Orgon co z nim o prym, walczyć tylko  
będzie,

W nadgrode męstwa swego, i cnoty przy-  
kładny,

Mężem będzie Faustyny, bogaty i ładny

I nayıpierwszey w Narodzie, co do krwi  
i Rodu

SYLVIO. *do Syna.*

To już darmo moy Synie . . . Prawo to Na-  
rodu

Jak iest Święte, iak mocne, bierz miarę z  
Orgona,

Co dawnieyiak my pasterz; i rolnik z zagona,

Niesiony dziś w tryumfie, i wieńcem okryty )

Pierwszym człkiem zoltanie w Rzeczyspo-  
spolity.

Krwi szlachetność, bogactwa, piękności za-  
lety,

Jemu Oycyzna odda . . .

Ko-



KORYDON, *śmiertelne sztylety.*  
 Wrażasz, w me Serce Oycze ... i coż to  
 zrobili  
 Ze te biorą nadgrode ?

LIKTOR.

Oczyzny bronili !  
 Oczyznę ukochali ! ale takim kształtem,  
 Ze gdy natura człeka, zda się naglić gwałtem,  
 Aby własne iestestwo, ba i własność mienia,  
 Nad wszystko kachał. Przecię, ten głos  
 przyrodzenia,  
 Pokonany jest przez nich. Im nędza, śmierć  
 miła  
 By ocalić publiczność, by Oczyzna żyła.

KORYDON, *wzapałe.*

Cnota prawda jest wielka ! ale w iakiey  
 porze ?  
 Gdzie ? kiedy ? ią okazać, jest sposób Li-  
 ktorze ?

LIKTOR.

Dziwne twe zapytanie. Masz Rzymianow  
 blisko,  
 Co chcą Oczyznę zgubić, by ięzyk, na-  
 zwisko,  
 Samnitow nie zostały ... Przed czasem  
 zuchwali  
 Już między siebie Domy nasze rozebrali!  
 Już Bogi Oycow naszych ! Świętokradzką.  
 dłonią  
 Łupią, i w dawny sposób, wielbić nam ich  
 bronią  
 Sro-

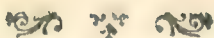


Srożą się na niewinność, i gdzie złość doysć  
może.  
Rozpuście przeznaczają, święte Małżeństw  
łóże.  
A co wspomnieć nie można, za tę wolność  
złotą  
Za ten drogi Pradziadow, okup — krwią —  
i cnotą!  
Kuią łańcuch niewoli, strużą, iarżmo  
gwałtu,  
Jeżeli przeto Samnita jesteś, nie dla kształtu;  
Tchniesz ku Ojczyźnie duchem, prawdzi-  
wego Syna;  
Bieź, szukay, potykay się, zwycięż Rzy-  
mianina.  
I wroć laurem okryty . . .

KORYDON.

*Przerywa i rzuca się na łono Ojca.*  
ach Ojczy kochany!  
Ty mi najmilszym jesteś .. na łonie scho-  
wany  
Twoim będąc, nieczułem iak tey chęci się  
Bym twą wspierał zgrzybiałość . . . a kiedy  
mogile,  
Smiertelną czas ci wytknie . . . I a Ojczy  
twe zwłoki  
Łzą Synowską obmywszy . . . chciałem pod  
oblaki  
Kurzącą się ofiarą, uczcić iak przyśtoi . . .  
Lecz teraz mi już daruy . . . idę szukać  
zbroi,

Wiem



Wiem tam kawał żelazca, co drzda niedo-  
 iadła,  
 Wezmę go i iezeli, gdzie, w Państwo na-  
 fze wpadła,  
 Kupa zboiecka Rzymian, rzucę się iak  
 wściekły  
 Na ich broń... i iezeli, wyrok niedociekły.  
 Bogów naszych, w mey śmierci, żyć Oy-  
 czyźnie każe.  
 Ze ią kocham nad siebie, męstwo me poka-  
 że...  
 A iezli śmierć mnie gwałtem zrzuci z swe-  
 go łona,  
 Oycze... Lektorze... prozę — niechże  
 zostawiona  
 Będzie dla mnie w nadgrode.

*Patrzy na Elizę.*

ELIZA. *przerywa.*

Ja — ja Korydonie...

KORYDON.

Ty najmilsza Pasterko...

ELIZA.

trzody nie pogonię,  
 Już i ja moiej do Dom, ale z tobą razem.  
 Poydę żyć, lub umierać... czyliż to żela-  
 zem  
 Pleć ma władać niemoże... w takiej serca  
 sprawie?  
 (Do Korydona.) Gdzie mi o ciebie idzie,  
 uyrzysz iak się stawię.



LIKTOR. *na boku.*

Jakże nasz Prawodawca, przezyrzał Praw  
swych skutek,  
Co czynią w ludzkich sercach? ..

SYLVIO. *rozrzewniony.*

nie rozpacz, nie smutek.  
Wyciska moje dziatki, te łzy me rzeźbiły ...  
Ale radość nacyzuli ... niewinne i czyste,  
Myśli wasze pochwałam. już tylko się ważyć  
O jedną rzecz was prosić ...

KORYDON.

coż tam Oyciec każe ..

SYLVIO.

Niech z tobą razem biegnę, w obronę Oy-  
czyzny. ,  
Niech z tobą razem ginę — Na wzgardę si-  
wizny.  
Nie myśl, bym nie zniósł tarczy, zbitego  
rzemienia,  
Radą cię wspierać będę, i mocą ramienia,

LIKTOR.

Zacne plemie Samnitów, Syny nieodrodne.  
Jakkolwiek chwały wielkiej męstwa wa-  
sze godne  
Iednak wstrzymajcie zamiar aż się wprzód  
stawiemy  
Przed Seymem ...

KORYDON. *do Sylwiona.*

coż poydziemy?

ELIZA.

coż Oycze?

SYL-



SYLVIO. *do Liktora.*

*idziemy.*

LIKTOR. SYLVIO. KORYDON.

ELIZA.

*Spiwają razem.*

Święty zapale  
Niebiosów plemie.  
Umierać w chwale,  
Za Ojczyzną ziemie.  
Znieś Synie, głody,  
Trudy niedostatki,  
Gdy o swobody  
Idzie, wolney Matki,  
*powtarza się.*



AKT

## AKT TRZECI.

*W Domu Publicznym Archonta.*

## S C E N A I.

FAUSTYNA. *śpiewa.*

Dziś Faustyno, los twój padnie,  
 Już mi Hymen, uwił wianek ...  
 Lecz nieszczęsna! ktoż mi zgadnie,  
 Jak się zowie, ten kochanek,  
 Jak się zowie, ten kochanek.

Wdzięcznam, jeżeli zbił Rzymianyl  
 Lecz chcąc serca odemnie.  
 Niech się dowie czy kochany,  
 Niech się pyta, niech się pyta, niech  
 się pyta  
 kochaszże mnie?

Ośobliweć to Prawo i jak mam z powieści,  
 U nas tylko tak dzikie, jest dla płci niewieści.  
 Zyskał chwałę drab jakiś ostatniey brzydoty,  
 I każą mi go kochać. czemu? bo ma cnoty.  
 Czcic, szanować go będę, i gdyby kazano,  
 Niechby w nadgrode zyskał, bogate me wiano,  
 Lecz serce mi zostawił. To nadto dzikości  
 Z najśłodszego uczucia, chceć wyzuc miło-  
 ści!

Iednakże ta ustawa, będzie dla mnie znośna,

E

Do-





Dorimont ma bydź pierwszym, wiadomość  
już głośna.

A ten chłopczyk przy cnoście w swej mło-  
dości kwiecie,

Ma jeszcze z czegoby się, podobał kobiecie.

Niewątpię że ja jego, zostanę wyborem,

Ach ten los się okaże, jeszcze przed wie-  
czorem!

Przecież ufam choć w licznym, dziewic na-  
szych tłumie

Błąkać wzrokiem nie będzie, ale zaraz ku-  
mie.

Skloni oko miłośne, ani się nalicz,

Powabem, wdziękiem twarzy, kształtem me-  
kibici.

*Patrzy się w zwierzciedle i ubiera.*

Ach te chociaż z szarlatu, złotem tkane  
stroie,

Słonią mi nadto wdziękow. . . o roże się boie.

By na świeżość ust, zbytney — nierzuciły  
cieni.

Ten rąbek — nadto — kryje — białość mych  
ramieni.

Włosy zbytney trefione — lepiej od nie-  
chcenia,

Niech iak gdyby igrały . . . miłości płomienia

Za mało mam wzrzenicy — ey zrzucę że  
szyje

Te perły, słonią ciało . . . lecz noga się kryje,

Nadto. . . (*postrzegłszy Organa*) kto wszedł  
tak śmiało . . .

SCE.



## S C E N A II.

## FAUSTYNA ORGON.

ORGON.

*Na szczudle ranny w ubogiej odzieży.*

daruy za pytanie,  
Wszak tu nasz mieřzka Archont? —.

FAUSTYNA. *w złořci z wzgardą.*

moy piękny Mospanie,  
Wygodniej się zatrzymać, mogeś gdzie  
przy bramie.

ORGON.

Z kaleřtwa, i ubogiej odzieży, co na mie,  
Nie sądź z taką zniewagą, ni tym tonem  
wzgardy

Wskazuy mi drogę za drzwi....

FAUSTYNA. *na boku.*

z odpowiedzi chardy,  
Dochodzę, że i to ieřt, iakiř zasłuźony.

*Głořno.*

Widziř, że Oyca niemařz, i ieřzli zwierźony,  
Może mi bydź intereřs, chciey mi go po-  
wiedzieć.

A przynaymniey twe imie, czy nie mogę  
wiedzieć?

ORGON.

Niemogę ci się chlubić, z mego urodzenia,  
Łęcz więcey dla mnie chwały, że Źworca  
imienia,

E2

I Do,



I Domu mego będę. Bogom naszym chwalebna,  
 Ze Ojczyzna, co męstwem, uwieczniać się  
 chciała,  
 Nie w herbach zapleśniałych, ani wgnuśney  
 dumie,  
 Nadzieie swoje składa. Ale ten co umie,  
 Zwycięzać, albo ginąć, w publiczney obro-  
 nie,  
 Jest u Niey pierwszym Synem, tego naswem  
 łonie,  
 Uzlachcia i bogaci, w sposób znakomity,  
 Zasługa wszystko bierze... mam mówić.

FAUSTYNA. *niewkontentowana.*

coż? —

ORGON.

Co iak widzę pięknoscią wdzięki pieśczo-  
nemi  
I rodem, i bogactwy. pierwfzaś w nafzey  
ziemi,  
Jednak...

FAUSTYNA. *w furyi.*

coż jednak... pewnie...

ORGON. *na boku.*

By ją zyskać, gotowem drugą stracić nogę,  
Gotowem poyść na mierze... Niebo wzru-  
szyć z piekłem...

FAUSTYNA. *zawsze niespokojna.*

Miałeś coś być powiedzieć . . .

OR-

ORGON. z *nieśmiałością*.

prożnie się zaciekle.

W radosnem zachwyceniu... to ci tylko  
powiem,

Ze się Orgon nazywam...

FAUSTYNA.

gdy się więc niedowiem,

Więcey od ciebie, możesz....

ORGON.

mów ze mną łaskawi,

FAUSTYNA. *na boku*.

Właśnie mi człek do pieszczot....

ORGON.

wszak Szym ci obiawi,

Kto jest ten w oczach twoich, kaleka, wzgar-  
dzony,

Kto ten nędzarz wybladły...

FAUSTYNA.

ześ jest zasłużony

Ia przeczyć temu niechę... jednak...

ORGON.

dokończ Pani...

Jednakżeś mi nieznosny... ach to tkliewiey  
rani!

Iak strzały Rzymian, które, rzucając z koł-  
czana,

Przeszyły mi bok, ramię, nogę do kolana.

FAUSTYNA. *zawsze wzgardą*.

Idź więc sobie na tryumf...

OR-



# ORGON.

już nie rań mnie czuli,  
 Tak iak widzisz kaleka, poydę na tey kuli.  
 Poydę na Seym, w tey sukni, bez chełmu,  
 Ale stawię czteryśta, com zebrał żołnierza,  
 Odział, wszystko opatrzył, dla kraiu obrony.  
 Poydę wywiędły zgłodu, ale wykarmiony,  
 Mym chlebem, oboż cały, Samnitow iest  
 za-to:

Za głod, rany, kaleństwo... ach droga za-  
 plato !

# FAUSTYNA.

Nieszczefna co mam czynić... ! lecz moy  
 Radzęć byś do tych poszedł, co przy Pańśtwu  
 Siedzą i swym wyrokiem, nadgradzają cnoty  
 la ani ci nadgrodzić... ni sądzić, ni...

ORGON, *na boku.*

O = Ty!  
 Iednaś tylko na ziemi, dla mnie iest nad-  
 groda.

*Głośno,*

Pani ! twoy ciała powab, niewinność, uroda  
 Zawarły nadgrod wielkość. dziś prawnym  
 Naypierwszemu, Lud powie. Fauſtynę ci  
 dajem,

*Fauſtyna ſłabieie.*

Lecz co widzę... Fauſtyna ! coś blednąc  
 zaczyna.  
 Odey-







Daycie nam ducha rady .. niech iak bracia  
 Bez intryg, i prywaty, co w wolnym naro-  
 dzie,  
 Zguby krzewią nasiona, radziem podług  
 składu  
 Praw naszych kardynalnych ... a iezli co  
 z ładu  
 Iezeli z klub swych wypadło ... wroćmy w  
 swe prasy,  
 Lecz bez żądła, bez iadu, ... ponure chała-  
 fy ...  
 Ięczenia iakieś słyżę *postrzega Faustynę co*  
*widzę .. Faustyna*

FAUSTYNA.

*Podnosząc się zaptakana.*

Ia Oycze! ...

ARCHONT.

Twey rozpaczy, coż to za przy-  
 czyną?  
 Bądź wesołą, paść może, los szczęśliwy na  
 cie,  
 z tryumfem dziś siądziesz, w cnoty Ma-  
 iestacie  
 Iakasz dasz rokosz Oycu... gdy w nay-  
 większey chlubie  
 Naycnotliwszy zawoła ..., *Faustynę zaślubię!*

FAUSTYNA *przymuszanie.*

Nic mi .. Oycze kochany .. właśnie Cię w  
 tym czasie,  
 Szukał ktoś nieznajomy ..

AR-

ARCHONT.

jakże nazywa się?

FAUSTYNA.

Iakoś dziko. . . już imię wyzło mi z pamięci,  
Iest kaleka na iedney co się nodze kręci. —  
Ubior ostatniey nędzy, twarz wybladła zgłodu,

ARCHONT.

Czy nie Orgon?...

FAUSTYNA.

tak właśnie...

ARCHONT.

ten człek dla narodu,

Wiele uczynił ofiar, tak iż iego cnota  
Nieomylnie pierwzeństwo, pozyska przez  
Vota.

Zgodny odgłos po kraiu, od końca do końca  
Orgon iest swobod nałzych, najpierwszy  
Obróńca.

Matka drobne niemowlę, porwawszy zpod-  
wila,  
Bieży i swego zbawcę, palcem mu...

*Tu Faustyna w pada w słabość..*

Corko moja co widzę? coż ta słabość znaczy?  
Nietaymi twej czułości, chyba do rozpacz  
Chcełz przywieść Oycę swego...

FAUSTYNA

nie... nie... Oycze miły!

AR.



## ARCHNOT.

Te słowa troskliwości, nie zaspokoily.  
Mow otwarciey, i szczerzey, iak z Oycem  
przystoi.

FAUSTYNA. *z czułością.*

Chciałabym .. niepotrafię .. znasz słabość  
płci moi.  
Tem mniey to wytłomaczem, im czuiem co  
tkliwi ..

ARCHONT. *w zapale.*

Samnitka w płci niewieściey, iey duszy nie-  
żywi

Niewolnictwo rokoszy, i Tronu Tyrana,  
Od których obyczaje, ni wolność kochana,  
Zostaw kobiecą słabość .., ciebie chcesz by  
zwali

Corką moią ... Samnitką .. myśl mężniey.  
wspaniali !

Te pieśczenia piskliwe, słow iękiem dzie-  
lenie.

Te mdłości wyszukane, ten iak przez nie-  
chcenie

Rzut oka, który postrzał, słu rokoszy niesie,  
Wiedz Faustyno, że wcale, nie podoba mnie  
sie.

Oby Bogi w swym gniewie, na Rzymkie  
matrony

Rzuciły zniewieściałość ... a Rzym zwy-  
ciężony.

Onyc to kray zbawiły, przez przykład do  
cnoty,

Znosząc do Kapitolu, srebra i kleynoty.  
Onyc



Onyć to młodość zrobiły, Obywatelami,  
Głosząc: kto ma zasługi, ten godzien żyć  
z nami.

Tey siły obyczaje, ba wasze chymery,  
Ze tworzyć narodow wszystkich, chara-  
ktery.

Kochacie cnotę, cnoty, dla każdego meta.  
Lubiecie zniewieściaość, ... i każdy kobieta.  
Dla tegoć Prawodawca, chcąc nam dać grunt  
stały

Uchwalił byście cnotę, mimo was kochały.

FAUSTYNA.

Kocham cnotę ... lecz przecie ...

ARCHONT.

przecie ... coż to znaczy?  
Ten dwuwykładny wyraż... objaśń, lub  
milcz raczej!

Przeczuwa serce Oyca, ktore drzeć zaczy-  
na ...

Jednakże wierzyć niechę ... Bo czyliż  
Faustyna?

Corka moja, tak myśleć, tak niewieścią du-  
fz,

Mieć by mogła Samnitka ... podchlebniey  
ia tufz.

O twem sercu, co z moiey, krwi początek  
bierze.

Nieodmienisz myślenia, mieć będziesz w ofie-  
rze



*w zapale.*

Oycal (rozrzewniony) który raz jeszcze, na  
swoiem cię łonie  
I choć niechcesz, do serca...

FAUSTYNA. *klęka.*

ah! — proszę Cię onie!

ARCHONT. *spuszczając oczy na*  
*Corkę.*

Mogęśz więc zwać się Oycem...?

FAUSTYNA.

mnie Corką... czy wolno?

ARCHONT. *podnosząc Corkę.*

Ieśteś nią... ieśteś... wstań już... a będąc  
powolną,  
Mow otwarciey co cierpisz, może bez przy-  
czyny  
Iam wpadł w rozpacz, i ciebie sądziłem o  
winy.

FAUSTYNA.

Zawiniłam, bo miałam wyznać ci do razu  
Ze choć Samnitka, iednak, mam serce nie  
zglazu.

Ale czułe i tkliwe... *(złkaniem)* iam go  
nie tworzyła...!

Mam go z natury ręki — tey czuję że siła,  
Mocniejszy jest nad wszystko, co chciał  
człek uchwalić,

Może przymusić, ale, serca nie rozpalić.

*śpiewa.*

Miłości luba, miłości pieszczona,

Płodzie słodkiego natury łona.

Nie-



Niecierpisz pęta, ni gwałtu Pana  
Chcesz być głąskana!

*powtarza.*

ARCHONT.

Znowu serce rozkwilaś ...

FAUSTYNA.

nie Oycze kochany.  
Na boku iakże bez też przyjmować, na serce  
kaydany!

ARCHONT.

A więc powiedz wyraźnie, co cię za żal gubi?

FAUSTYNA. z *nieśmiałością*.

Iz Prawo ... każe ... ko=chać ... co serce  
nie lubi.

Tak iezli Orgon pierwszy ...

ARCHONT.

ah odrodne plemie!  
Ze masz zaszczyt, szlachetność, i bogactwa  
ze mnie,

Ze przez gładki tok ciała, i pieśczone lice,  
Z igrzyska losu, swoje przeszłaś rowiennice.

Dla tego, ma cię piętnic, chardey dumy zna-  
mie,

Iz zapomniawszy, na kray, na Bogi, i na=  
mie.

Brzydzisz się naszym zbawcą — i z chuci  
podniety,

Niemasz Obywatelki — tylko — masz skłonność  
kobiety.

Tylko ... o nieszczęśliwy! a więc się zi-  
scilo

Przeczcucie moje ...

Fau-



## FAUSTYNA.

ach nie . . . ! próżnie cię dręczyło.  
 Pozwol Oycze powiedzieć, w próżneś wpa-  
 dał myśli.  
 Uczynię iak mi każesz, i iak Prawo kryśli,  
 Wynurzyłam co myślę . . . milczeć nie winę  
 file,  
 Lecz coż złego ( . . . że dziecie . . . ) przed  
 Oycem się kwilę !  
 Ale gdy chcesz, lzy otrę, i ozdobna wien-  
 cem,  
 Ten co mnie z Prawa zechce, mym jest oblu-  
 biencem.

## ARCHONT.

Tak się należy myśleć, Samnitce z nazwiska.  
 O oby los co z ludzi wyrządza igrzyska,  
 Pozwolił mi iak w Synie, cieszyć się w Or-  
 gonie !  
 On dziś najpierwizy w kraiu, bo na iego  
 łonie  
 Oyczyna ocalona, z wściekley Rzymu dziczy  
 Niosąc zwycięztwo, tryumf trzynasty zali-  
 czy.  
 Ze kształt iego Osoby, i rod, i dostatki,  
 Z innemi się nierowna, lecz tey jest Syn  
 Matki,  
 Ktora równość w wolności, dzieląc, między  
 syny.  
 Tego wznosi, co wyższym, przez własne  
 jest czyny.  
 Iakoż z swych Dziadow chwały, te dumne  
 Panicze,  
 la

Ia do nieszczęść publicznych. w wolnych kra-  
 iach liczę.  
 Gdzie wolność... tam pierwszeństwo, winne  
 tylko cnocie,  
 Bez tey, wzgardzie ma podpaść, kształt, Imię,  
 i krocie.  
 Ia sam by' nie to Prawo, co go zowieśz  
 dzikiem,  
 Chceszli wiedzieć, czym byłbym? , wzgar-  
 dzonym rolnikiem.  
 Lecz iż za Poncyusza, sławnego Hetmana,  
 Moiem męstwem potyczka, została wygrana.  
 Krwią się mą uszlachciłem, i do twoiey Ma-  
 tki,  
 Ktora pierwszą przez piękność, była i do-  
 statki,  
 Zasługi dało Prawo....

FAUSTYNA.

ach nie mow już więcej!  
 Oyciec ieśteś, występek, ukryi w niepamięci.

FAUSTYNA. *sama śpiewa.*

Miłość co w sercu młodości się mięści  
 To niewiniątko to Bóstwo kobiecie,  
 Co wabi, igra, rozpala, i pieści.  
 Prawda, przyśięgłam, wierność mu  
 w sekrecie.

D u 0.

Faustyna. ) Ale już odtąd zatrę to w pamięci  
 Archont. ( Warta Ojczyzna, iak kochanek  
 więcej.  
 Faustyna ) Ztargam te związki, choć żal,  
 choć tesknota.

Ar-



Archont. ( Naymilsza rokosz, iest sława  
i cnota.

*razem,*

Warta Oyczyzna, iak kochanek więcy.  
Naymilsza rokosz, iest sława i cnota.

## S C E N A V.

ARCHONT. FAUSTYNA. LIKTOR.

ARCHONT.

I coż tam Liktorze?

LIKTOR.

donoszę ci Panię.

Iż Sylvio. Z pastuszkami, w momencie tu  
stanie.

ARCHONT.

Sylvio? co młodzieży płochey, przykład  
dawa?

*Iż chcąc być wolnym trzeba poddanym  
być Prawa.*

LIKTOR.

Ten sam...

ARCHONT.

ach gdzie iest? poydę — niech moy  
hołd odbiera

Na takich Mężach wolność, narodow się  
wspiera.

LIKTOR.

Orgon Dorimont wraz z niemi...

ARCHONT.

O widoku miły!  
Trzy



Trzy dusze najsłodsze, z sobą się  
 Drzyi Rzymie, iezli przykład, tych Mężów  
 Samnium ieszcze iarzmo, na twoy kark  
 Niezginął wolny Narod, choć osłabł, choć  
 Iezli ma Dorimonta, Sylvio, Orgona.

*do Fausty ny.*

Dziel ze mną czulą rokosz, zabieźmy im  
 drogę

FAUSTYNA:

Chętnie ...

ARCHONT. *zawsze w zapale:*  
 uwieńcz ich skronie ...

FAUSTYNA. *na boku.*

Co za dzielność ma wolność, na człowieka  
 ledwo pojąć mogę,  
 duszy

## SCENA VI. WSZYSCY AKTOROWIE —.

ARCHONT. *do Liktora:*  
 Już wchodzą ..., ten Sylvio, w odzieży pa-  
 stuszy ?..

LIKTOR:

Ten sam Panie ...

F A R-



## ARCHONT.

*Do Dorimonta, Orgona, Sylviona.*

Podporo, chwało, i zaszczyty,  
Pierwsze Państwa naszego, witaycie Samnity.

## SYLVIO.

*Wskazując na Orgona, Dorimonta.*

Tych, przed twoy oblicz stawia, sława, cnota, męstwo.  
Lecz mnie nieszczęśliwego, zbrodnia i przestępstwo.  
Codo Bogow już może, grzech ofiarą zmyłem  
Ci z serc sądzą, więc wiedzą że niewinny byłem.  
Lecz Rząd, który zewnętrznych, przestępstw szuka śladu  
Stawam w nim, niech mnie karze, karze dla przykładu.

## ARCHONT.

Iakkolwiek na przestępstwa, surowym i pilnym  
Iednakżeś już bez winy, i w Rządzie Cywilnym.  
Twoy Synal prawda co się ważył wnieść w rosterki  
Z Liktozem, śmierci godzien...

KORYDON. *upokorzonym.*

*miłość tey pasterki,*  
W to mnie szaleństwo Panie...

AR-





ARCRONT. *groźno.*

ieſzcze co na ziemi,  
Święſzszego nad to Prawo, pod ktoſem ży-  
iemy ?  
Gwałcić go ieſzcze iak ty, w zuchwałym  
zapędzie,  
W Oſobie co ma Iego, piętno na Urzędzie ?  
Lecz coż powiem ? czegobyć Oyciec nale-  
życie,  
Przykładnie w tym niemowił, i iemu ſwe  
życie,  
Jeſteś winien, drugi raz. Ten wyrok Star-  
ſzyzny-

KORYDON.

Iak uſługi okazać miałem dla Oyczyzny.  
Niewiedziałem aż dotąd, ale wiedząc teraz  
Ginąć żem za nią gotów, ſto = ſto = razy  
nie = raz.  
Nikt mnie nie przejdzie cnotą, odwagą i me-  
ſtwem  
Lecz loſem, gdybym wrocil, z ſławą i zwy-  
cięztwem,  
Wypraſzam ſobie wczesnie, chciy ſię zmie-  
kczyć Panie,  
Niech Eliza w nadgrode, dla mnie ſię zo-  
ſtanie  
Niech mi tey nikt niebierze...

ELIZA.

ręczę że zwycięży.

SYLVIO.

Panie na śmierć, kalectwa, głod, bicze i  
więzy.  
F 2 W ſpoł



Współ się z Synem odważę, by uczynić dość.  
By Ojczyźnie usłużyć . . .

ARCHONT. *na boku.*

*do czego unosić.*

Obywatelstwo może . . .

DORIMONT.

Archoncie co strażę  
Prawa masz powierzone, mówić ci się waże.  
Zgań tych Pasterzy żądze, przeciwne usta-  
wie:

ARCHONT.

Jako? że chcą w Ojczyzny, mężnie ginać  
sprawie?

Mam tę cnotę ich ganić . . .?

DORIMONT.

*nie to mówić chciałem,*  
Lecz Elizę którą ja, sobie już wybrałem,  
W nadgrocie moich zasług; ci w dzikim  
sposobie;  
Maią dość zuchwałości, zamawiać ją sobie.  
Iezli w krwawey za wolność, staneli roz-  
prawie  
Mężniey iak ja — Elizy, wybor im zostawie.  
Lecz iezli dotąd ze mną, równać się niemogą  
Dla mnie korzyść, i chwała — dla nich,  
iść mają drogą

DORIMONT. ARYIA.

Gdy mi donieśli  
Ze Rzymianie wešli

W na-



W nasze granice  
Ia do szablce  
I wstępny bniem, wpadłszy na nie.  
Gina Rzymianie.  
Znoszę hufce rotę łamię,  
Tego przez łeb, tego w ramię.  
A czy ostrzem, czyli płazem  
Ze łoż trupow ścielę razem  
Rzymianin grzmi, gwałtu rata = rata !  
My trąbiem tryumf rata = ta = ra = ta ....

### ARCHONT.

Waleczny nasz Hetmanie, nieprzyjaciół gro-  
mie,  
Bądź pewny że twe męstwo, co należy do  
mie,  
Znam iak potrzeba cenić — ani z tych pa-  
sterze  
Zaden do nadgrody, pierwszeństwa ci bierze.  
Ieden chyba jest Orgon, co go wiem sam  
sławił  
Z tym się tylko o pierwszośc, na Seymie  
rozprawisz,  
To prawda sąd jest trudny, gdzie z obu  
stron czyny  
Tak są wielkie, tak chwalne = „ ukochane  
siny „  
Powie wam Matka wasza = „ Gdzie są  
wężo = rody,  
„ Płod iaszczurcy, co z intryg i iadu nie-  
zgody „  
„ Co z publiczności zdrady, i przekupstwa  
zbrodni „  
„ Wła-



“ Własney Matki pierś szarpia, i krwi są Iey  
głodni. “

„Tam łatwo jedno dziecko, poznać nie-  
kazałone „

" Z wszystkich rąk kray ma zdradę, z tych  
jednych obronę "

„Lecz co tak się szczęśliwą, bydlę jak ja rozumie, „

„W mnoſtwie zaſług, pierwſzeńſtwa dać  
ſynom nieumi „? „

DORIMONT.

Chciałbym, pierwszy Orgona zdobyć laurem  
skronie

ORGON.

Ja twoje racze, bo męstwu i twojej obronie  
Winniśmy wolność naszą..

ARCHONT.

Dusze wielkie — te zdania od Seymu za-  
wisały.

Lecz nowy wzor daćcie Ojczyzny miłości  
Wielcy obydwa wodze żyjąc bez zazdrości,  
Wielebysmy upadłych, wolnych Państw li-  
czyli.

Ze Wodze zamiast bronić, z sobą się kłócili!

A z prywaty, z zadrósci, zli Obywatele,  
Przeciwnicy, zli Obywatele,

Przeciw własney Oyczyźnie, stanęli na  
Czele!

Ależ czas się już kroci... podźmy...

KORYDON.

Moja prośba bez skutku? .. iakże Panie...

AR-

ARCHONT.

dowiedz co się stanie,  
Na Seymie gdzie się stawisz ..

FAUSTYNA. *na boku do Oyca.*

Lituy się Archoncie.  
Nad tą parą pałsterzy, wszak na Dorimoncie  
Mogłbyś wymodź Elizę, dla iey Korydona

ARCHONT.

Milcz ... Podzmy, ..

ELIZA.

a Korydon?

FAUSTYNA. *na boku.*

iużem iest zgubiona!

ORGON. *na boku.*

Ach iuż się los moy zbliża ( *do Faustyny* )  
o bym był szczęśliwy!

DORIMONT.

Elizo! moment bliski ...

KORYDON.

umrę nieszczęśliwy

ARCHONT. *do Liktora.*

Bieź iuż donieś że idę, Seym zagaić z Pra-  
wa,

Kto powinien, kto może, niechay na nim  
stawa.

Kto może! bo drzwi zawrziesz na harto-  
wnym nicie,

Do tey Prawa Swiętnicy, takiemu Samnicie  
Ktory z swawoli ducha, lub intryg sprężyny,  
Gotow rękę, miecz ściągnąć, do kraiu ruiny.  
Go-



Gotow płatny podpisać, niewolą współbra-  
ta...!

A i tego niech od nas, z stali dzieli krata,  
Co chce radzić, co dumny, zbyt o sobie trze-  
ma

A zasług, cnoty, światła, do radzenia nie ma  
Iurgieltnicy, pieniacze, Sędziowie Oprawcy,  
Równie niewuida w Święty Kościół Prawo-  
dawcy.

Wreszcie ia chociaż Archont, choć Rządca  
Narodu

Ieżelim skaził Prawo, rzecz macie z dowodu  
Zem zbyt łatwy darować, w szafunku łask  
miętki,

A takem cofnąć słowo, iak dać go iest pretki,  
Iezli nie dość odważnie, i wcześniej kray  
bronię

Iezli zgola publiczny skarb, nikczemnie ronię.  
A potrzeb nie przezyrzanych Państwa nie  
zasiłam,

Niech i ia tam nie wchodzę... Pod Sąd się  
wasz schylam.

Odemnie pierwszy przykład... wolność  
nad tem stoł

Zc każdy Prawswe ch słucha, i kary się boi. —

#### LIKTOR.

A o tey iakże sądzisz, Archoncie młodzieży,  
Co się wywarzy z kraju, gdzieś tam pło-  
cha bieży

Aż straciwszy Oyczyste, zbiory i zwyczaje  
Z niedostatku, i maxym, zarazą się staie?

AR-





## ARCHONT.

Tych! ni w Obywatelow, Xiege wpiszefz  
 złotą.  
 Dam ich wprzod pod straż Starcow, co świa-  
 tlem i cnotą,  
 Zechcą w ich ferca wszczepić miłość, me-  
 stwa, chwały.  
 Inaczej! masz moy rozkaz. Ztrać ich w prze-  
 paść z skały.  
 Wczesnie kray ofwobodzić, należy z truci-  
 zny;  
 Iaka dziś. młodzieź = taki = los przyśli.  
 Oyczyzny!

## S C E N A VII.

Ciż bez LIKTORA . .

## DORIMONT.

Nie zwyciężeni będziem, tuszyć sobie zaczę  
 Doświadczając twe Rządy, tak na wizytkę  
 bacze.

## ORGON.

O szczęśliwy Narodzie! gdzie Rządca tey  
 duszy.

## ARCHONT..

Czynię moję powinność, i tak każdy muszy.  
 A ten szczególniey iefzcze, kto przez wolne  
 Stany

Wolne głosy, do styru Państwa iest wezwany.  
 Lecz iak słodko, iak łatwo, bydź na Rządu  
 czele,

Gdzie cnotliwi, i mężni, są Obywatele.  
 Tak



Tak iak wy! ach iak miło! wspaniali Ry-  
cerze!  
Podźcie, niech reszta ludu, przykład od was  
bierze,  
Niech się chęci nadgroda, którą laurem kryci,  
Zylkacie dziś na Seymie, za męstwo Samnicy.

ARCHONT. *śpiewa.*

Mężne Samnity  
Waleczni Rycerze  
Kto dziś uwity  
Laur z Prawa odbierze.

( Chorus. ) Weźmie w nadgrode  
( Wdzięki urodę  
( Niewinność cnotę  
( I wiano złote.

*powtarza się.*

## S C E N A VIII.

*Daie się widzieć w głębi Teatrum odpra-  
wuiący się Seym, gdzie wszyscy wchodzią.  
Zostają się na Teatrum baletnice które w  
Samnickim stroiu w czasie tym wesołe czy-  
nią tańce —. ustaje muzyka —. wchodzią.*

LIKTOR —. KORYDON —. SYLVIO!

LIKTOR.

*Wychodząc z Seymowej obrady.*

Niechay kray już wie cały, iż z Seymu wy-  
roku,

Za nayszluszeńszego, uznany w tym roku.  
Zo-





*do Korydona.*

No moy Synie zaniechay troski i kłopoty.  
Już się to nieodmieni ; waleczni Rycerze  
Orgon Faustyne, Dorimont, twą Elizę bierze.  
Trzeba nadgroń dla zasług. dla cnoty Pod-  
niety.

Aż nasz Prawodawca, wiedział iż kobiety,  
Rządzą fercami ludzi, i kształcą swym wzo-  
rem ...

Przez Nie wzbudził do Męstwa, w nich dał  
zysk z honorem.

KORYDON. *zasmucony.*

Utraciwszy Elizę! coż mi się zostało!  
Jednak kiedy tak Oyciec, i Prawo kazało,  
Spokoyny w posłuszeństwie, wrocę się do  
chaty.

SYLVIO.

Nigdy publiczność niema, cierpieć dla pry-  
waty  
Chcesz mieć równą nadgroń, miew równe  
zasługi.

KORYDON. *w zapale.*

Ręczę że albo zginę, lub nie będę drugi,  
lak Dorimont w zasłudze. . . .

LIKTOR.

to zemsta godziwa ?

SYLVIO.

Tak Synie! niech w tym sporze, Oyczyzna  
wygrywa

W ten



W ten sposób, dać wolność, mścić się na  
Rywale  
Abyś go przeszedł męstwem, i przewyższył  
w chwale!

## S C E N A

OSTATNIA.

WSZYSCY AKTOROWIE.

KORYDON.

*Postrzegłszy że Dorimont prowa-*  
*dzi ELIZĘ.*

Ach Oycze, niech odejdę! iakże się odważę;  
Patrzeć na me nieszczęście ...

SYLVIO.

Patrz, gdy Prawo każe;

ARCHONT.

O Bogi Ojców naszych! ieszcześmy wam  
miłi  
Ieszcze chcecie by wolni, Samnitowie byli,  
Gdy zgodą iednomyslną, co kray wolny  
wspiera

*Chota, zasługa, chwałę z nadgroda odbiera.*  
Orgonie masz mą Corkę. O Oycze szczęśliwy!  
Co w krwi twej wybrał chwałę, człek mę-  
żny, cnotliwy!

Dzie-



Dziedzicz z Nią, co mam z prawa, dobytki  
i ziemię.  
Niebo na dobro kraiu, mnoż cnotliwych ple-  
mię.

*Orgon z Faustyną skłaniają  
się ORCU.*

*do Dorimonta.*

I Ty mężny Hetmanie, gdys tę chciał nie-  
inną,  
*wskazując na Elizę.*

Małz w nadgrode za męstwo, swą piękność  
niewinną.

*do Sylwio.*

Ty co dotąd nieszczęściem, Rzeczy pospo-  
lity,  
Wielki Mężu z swey cnoty, żyłeś gdzieś  
ukryty!

Będiesz Nauczycielem publicznym mło-  
dzieży

Ba i Starzzych, gdy który od swych Praw  
odbieży.

Tak Rządca, po zakątach kraiu, szuka śladu  
Cnoty, by ją na widok, stawil dla przykładu.

Wolność zaś chcąc uwiecznić, z narodem  
w czas długi,

Piętni zbrodnie, a zdobi, z nadgroda zasłu-  
gi.

*Spiewają wszyscy.*

Wolności złota, słodkie swobody!

O wy nasydroższe! dla czleka za-  
szczyry.

Oie-





Cieszyć się mogą wami Narody.  
Rządząc się w zorem wolnego  
Samnity.

Tu Laury chwały  
Cnocie się dostały.  
Tu są nadgrody  
Za męstwa dowody.

K O N I E C.



Beclizma

Obrosow 10

Scruet 2

Scirhaci R

Leuk 15

raci 14 parq

Melemu Naudu 5p

Supra

8 = 18

14 = 24

3p Parq 5. 20

35 - 2

Kapitulum sig

mieni  
proba

Sumfuerit 26. 30

Sumfuerit 26. 30

Kapitulum C. sig.  
mieni

0 0 0





f. 11.





80. *cyer Lwio*  
 z Paryża. Pierwszy ki  
 nage okazać dowod swo  
 do Piusa VII karać o  
 wi statuę Panny Maryi  
 y ją w imieniu jego o  
 u. Papięz statuę tę z nawa  
 rowaniem przysłał w pr  
 apłoy umieszc i okaza  
 Neapolitańczyków która  
 ie byli przed kilkun de  
 wie Mauri i Mahei d. 7.  
 cy przybyli.  
 yolum 2. 26. Marca.  
 tancurkie zaymujące kr  
 dach tych maig ie of  
 część woysk uda się  
 2000 piechoty i 3500 jaz  
 departamentu Oona.  
 at oczekujemy przybycia  
 onderuigego Maadonald  
 przez czas niebaki w mieście  
 hony 107 pulbrygady na  
 m wysity z 140 do Tury  
 sig do Francji.

ipse  
 ab oficio Pifioris quo

